Nr. 135. Kraków, piątek 18 maja 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Położenie w parlamencie.

Historya będzie kiedyś ze zgrozą i z niedowierzaniem wspominała o tym dogorywającym parlamencie austryackim, w którym nieudolne, głupie mieszczaństwo i sprytna, żądna władzy garść szlachty wytwarzały tylko same przeszkody w rozwoju narodów, stanowiących dzisiejszą Austryę.

Państwo to, wytwór średnich wieków, nie może dzisiaj znaleźć drogi w przyszłość, bo centralny parlament znalazł się w ręku kilkudziesięciu ludzi, ogłupionych zupełnie kłamstwem dotychczasowej, rzekomo »parlamentarnej« polityki. Po prostu trudno zrozumieć, że dwie, wielkie partye polityczno-narodowe, Czesi i Niemcy, nie mogą dziś zgodzić się na kompromis w sprawie reformy wyborczej, bo jedni chcą, żeby większość »słowiańską« stanowiło 5 głosów, a drudzy godzą się tylko na 3 głosy!! To cudactwo nazwano w żargonie parlamentarnym »napięciem« (*Spannung*) i o to niby teraz spór idzie.

Pomimo, że każdy naród zyskuje na reformie wyborczej, szlachta wszystkich narodów nie traci jeszcze nadziei, że oszuka całą ludność i to w imię narodowościowych, »patryotycznych« haseł. Wygląda to na bolesny żart, ale w Austryi, a raczej w austryackim parlamencie ten żart jest możliwym...

Tylko na tym zabagnionym, od życia i jego walk odciętym gruncie parlamentu kuryalnego możliwą jest ohydna komedya, dążąca do obalenia największej reformy, za którą oświadczył się cały lud, rząd, korona. Tylko w tym domu politycznych waryatów możliwym był sojusz takiego Steina, tęskniącego do rządów »chwałą okrytego berła Hohenzollernów« z Dzieduszyckim i Kolischerem, którzy uważają siebie za polskich patryotów!

Ale te wszystkie śmiertelne podrygi starego szaleństwa szowinistycznego nie zdołają już obalić konieczności rozwojowych; reforma wyborcza musi stać się rzeczywistością, bo cofnąć jej z porządku dziennego polityki nie zdoła żadna siła. Jeszcze nadzieje na oprzytomnienie parlamentu nie znikły, jeszcze pertraktacye trwają, a już wszędzie czuć febryczne drżenie wśrod ludności. Każdy ruch tej ludności świadczy o podnieceniu, wszystko ulega potężnemu wpływowi idei sprawiedliwości politycznej. Wytwarza się zniecierpliwienie, rosną siły ludowe do niebywałych rozmiarów. Żadna represya nie zdoła już cofnąć rzeki wstecz, żadne oszustwo polityczne nie ostoi się wobec jasności argumentów, którymi walczą zwolennicy reformy.

Nieznana to dotąd w tem państwie rzecz, żeby nawet najuboższa ludność wiejska z taką siłą żywiołową porwała się do walki o reformę prawa wyborczego. O ile ludność w grę wchodzi, może to dawać podstawę do najpiękniejszych nadziei na przyszłość; znaczy to, że siła polityczna ludności nie ucierpiała od demoralizacyi dzikiego szowinizmu parlamentarnego.

Tem gorzej jednak dla parlamentu przywilejów. Jeżeli do kilku tygodni nie spełni on swego najważniejszego, jedynego zadania, przejdą nad nim do porządku dziennego, wyłączą go poprostu, jak popsute narzędzie.

Wówczas nie reforma runie, ale parlament.

Strejk rolny w Podhajeckiem.

Podhajce, 15 maja.

Strejk ogarnał już prawie cały powiat. Z elementarną siłą rośnie coraz bardziej. Chłopi zachowują się spokojnie, tylko właścicieli i dzierżawców strach ogarnia i z tego powodu wywołują ciągle nowe zamieszki. Płaca robotników w Podhajeckiem wynosiła dotychczas przeciętnie 25 centów dla mężczyzn, a 15 dla kobiet. Nie dziw, że ludzie tu strejk podjęli. Lecz strejk ten ma też podkład polityczny. Masy dotychczas ciemne zostały zupełnie w ostatnich czasach uświadomione, dzięki niezmordowanej pracy dra Baczyńskiego, żądają obecnie nietylko podwyższenia płacy, lecz też stawiają za warunek ugody, aby właściciele i dzierżawcy wpłynęli na posłów »Koła polskiego«, by ci nie stawiali żadnych przeszkód przeprowadzeniu reformy wyborczej, jakoteż aby w tym względzie nie skrzywdzono Galicyi wschodniej. Niektórzy dzierżawcy okazali gotowość załagodzenia strejku. Pierwszy p. Kaminker dzierżawca w Holendrach przybył do Podhajec i tutaj w obecności tow. Wityka zawarł umowę z członkami strejkowego komitetu. Zobowiązał się płacić na czas sadzenia kartofli robotnikom po 70 ct., a kobietom po 60 ct.

Również dzierżawca w Nowem Siole Rozmaryn zaprosił tow. Wityka, ażeby ten przyjechał zrobić ugodę. Nowosiółka jest to wieś, zdala od Podhajec położona i dlatego tutaj zawarli włościanie z dzierżawcą umowę, na podstawie której zgodzili się iść na czas sadzenia kartofli do pracy mężczyźni za 60 ct., kobiety za 45 ct.; dalej dzierżawca zobowiązał się podwyższyć fornalom o 15 koron i po ćwierć korca pszenicy. W Łuczycach, obok Nowosiółek, dzierżawca Rosman podpisał umowę na tych samych warunkach, co poprzedni.

Wszystkie te umowy zawarte zostały i załatwiona ekonomiczna strona strejku. Lecz chłopi żądali także, by dziedzice i dzierżawcy wpłynęli na swych posłów z »Koła polskiego«, żeby ci oświadczyli się za powszechnem prawem głosowania, równem, bezpośredniem i tajnem i by nie skrzywdzili chłopów przy prawie głosowania.

Jeśliby nie uwzględniono ich żądań pod tym względem, chłopi zapowiedzieli powszechny strejk.

Do zgody przystąpili sami posesorowie. Dziedzice trzymają się bardzo zaciekle. W niedzielę była narada dziedziców. Najzajadlej przeciw wszelkim ugodom przemawiał profesor uniwersytetu dr. Czyżewicz, który posiada tutaj w Podhajeckiem kilka wsi. On w niesłychany sposób wyzyskuje chłopów. On głównie zainicyował, żeby dziedzice wcale się z chłopami nie godzili, żeby nie robili nijakich ustępstw, żeby raczej w polu wszystko martwem było, jak podwyższyć płacę chłopom.

Dziedzice uchwalili wysłać deputacyę do namiestnika Potockiego po większą ilość wojska, jak również z żądaniem, ażeby na żniwa przysłano wojsko do pracy i aresztantów.

Taką deputacyę wysłano i ta we środę ma złożyć sprawozdanie.

Tymczasem coraz więcej napływa wojska do Podhajec.

W Hołhoczach stoi wojsko po gminach. Żandarmi pobili chłopów w Mużyłowie: Justynę Smuk, Maryę Krasnowską, Feibę Biłyk, Teodorę Baczyńską, Justynę Górę, Stefana Amputowicza, Pawła Wilgusza, w Nowosiółce: Danyła Bogdana, Petra Jaworskiego, Jana Jakubowskiego.

Aresztowanych chłopów z Mużyłowa odstawiają do Brzeżan, do sądu obwodowego.

Atak kawaleryi na chłopów.

W Szczepanówce sprowadził sobie dzierżawca, u którego wybuchł strejk, na żniwa chłopów z dalszych okolic.

Chłopi z Szczepanowa przypatrywali się, jak ci przyjeżdżali. W tem wpadła na nich kawalerya, zaczęła ich rozpędzać. Niektórych pokaleczyła. Chłopkę Justynę Kruszelnicką chwycił ułan za chustkę i rzucił do rowu. Potem obstąpili chłopów i konni żołnierze i poczęli łapać, a żandarmi skuli i aresztowali. Pokutych odstawiono pod eskortą do Podhajec.

Pomiędzy aresztowanymi są: Iwan Buhaj, Anton Choma, Stefan Ciaputa, Petro Choma, Mychajło Finik, Fed. Finik, Iwan Kruszelnicki, Anton Buhaj, Oleksa Zawadowski, Stefan Bordun, Wawryk Bordun, Stefan Staszko, Mychaiło Bakun, Jurko Muńczuk, Andruch Spruch, Prokop Martyniuk, Stefan Bordun, Antoszko Kruszelnicki, Wasyl Hornyn, Ilko Kotyk, Matwij Bordun.

Aresztowanych zatrzymano w śledztwie.

DUMA.

Program posłów-robotników w Dumie.

Komisya robotników, członków Dumy państwowej, opracowała następujący projekt programu parlamentarnej grupy pracujących w sprawie robotniczej:

1. Maksymalny 8-godzinny dzień pracy we wszystkich gałęziach pracy najemnej bez zmniejszenia płacy zarobkowej i ustalenie 42 godzin nieprzerwanego wypoczynku w ciągu tygodnia.
2. Rozciągnięcie opieki nad pracą kobiet i dzieci.
3. Zniesienie zupełne robót pozaterminowych.
4. Zabronienie pracy nocnej z wyjątkiem tych gałęzi wytwórczości, gdzie jest to ze względów technicznych rzeczą konieczną.
5. Ubezpieczenie państwowe robotników na rachunek pracodawców.
6. Umówiona odpowiedzialność pracodawców za pogwałcenie praw o obronie pracy.
7. Szerokie zreformowanie inspekcyi fabrycznej, rozszerzenie jej na wszystkie gałęzie pracy najemnej, przy stałej kontroli ze strony miejscowych organizacyj robotniczych.
8. Obowiązkowa, bezpłatna pomoc lekarska dla robotników i szeroki nadzór nad warunkami hygienicznymi robotników ze strony samorządów miejscowych.
9. Utworzenie Izb rozjemczych, mających na celu rozpatrywanie nieporozumień pomiędzy robotnikami a pracodawcami, z jednakową liczbą przedstawicieli zarówno od robotników, jak pracodawców.
10. Obowiązkowe pozaszkolne kształcenie mas ludowych, oraz tworzenie bibliotek i czytelń przy fabrykach i zakładach przemysłowych.
11. Zniesienie kar, potrąceń, rewizyj i t. d.

Ilu jest posłów polskich w Dumie.

Dotąd jest posłów polskich w Dumie ilość następująca:

Z Królestwa Polskiego		27
Z gubernii	wileńskiej	6
„	mińskiej	7
„	kowieńskiej	1
„	witebskiej	3
„	wołyńskiej	3
	Razem	47.

Deklaracya posłów polskich.

Na niedzielnem posiedzeniu Dumy 27 polskich posłów wystąpiło z żądaniem, aby do redagowanego adresu do cara dołączono ich deklaracyę. Wniosek przyjęto, poczem poseł Harusewicz przeczytał deklaracyę.

W deklaracyi tej posłowie w krótkich słowach przypominają dzieje stosunku Królestwa do cesarstwa i dowodzą, że aczkolwiek różnemi oddzielnemi prawami autonomia została zniesioną, nie nastąpiło to jednak drogą zasadniczej ustawy. Dopiero ostatnie ustawy zasadnicze pomijają zupełnie zwykłe wyrażenie „tron Królestwa Polskiego“. „W ten sposób — mówi deklaracya — w przeddzień otwarcia Dumy państwowej rząd potargał jednę z zasadniczych podstaw ustroju ogólno-państwowego i to nastąpiło w chwili, gdy cała ludność Królestwa gorąco i jednogłośnie upomina się o prawa autonomiczne dla swego kraju, gdy żądania narodu polskiego znalazły oddźwięk

---

M. ARCYBASZEW.

CYPRYAN.

5

— Fiu! Tych spraw, bratku, nikt nie dochodzi. Winien? Także powiedział! Nie jego miejsce, przybłęda, to i wynoś się, skądeś przyszedł. Prawdziwie. A żałować też niema czego, wiele go też to radości czeka? Chłopskiego syna?...

— A jednak żal — sam do siebie powtórzył Cypryan.

Jaśkowi sprzykrzyła się ta rozmowa. Serce jego w straszny, niepojęty sposób znieczulone pobytem w fabrykach i warsztatach, gdzie człowiek jest tylko cząstką olbrzymiej maszyny, nie znało już uczucia litości. Dziecko dla niego nie było nawet człowiekiem. Popatrzywszy na zapyloną, ciemną pustkę pod strzechą, gdzie na żerdzi kręcił się ptak jakiś, Jasiek z gniewem, ociągając się, spluwał, potem zasnął.

Cypryan zaś długo kręcił się na sianie. Niewygodnie mu było w mokrem ubraniu przylegającem do pleców i źle od trapiących go myśli i uczuć, w których przeważało gniotące uczucie osamotnienia i ciężkie wątpliwości, wywołane usilnem staraniem, by odgadnąć treść życia, stojącego przed nim jako straszne, niepojęte zagadnienie.

Potem siermięga zagrzała się w suchem sianie i Cypryan usnął.

Szary poranek, wdzierający się przez szerokie szczeliny, bladem, mlecznem światłem, oświetlił dwie śpiące postaci najgroźniejszych koniokradów całej okolicy.

Cypryan spał wyciągnięty na wznak, jego silna, szeroka twarz, czarnym zarostem okolona, miała chłopską powagę i nieruchomość; oddychał ciężko i równo, wysoko podnosząc pierś. Jasiek spał zwinięty w kłębek, długie, cienkie nogi w podartych spodniach były podwinięte, ręka pod głowę podłożona. Jego chuda twarz bez zarostu, miała nieruchomość martwoty i przy bladem świetle poranka zdawała się ziemistą; oddychał nierówno ze świstem i chrypieniem, cienka szyja prężyła się, powieki drgały, jak u człowieka gotowego każdej chwili zerwać się i uciekać.

We wsi zakatarzonymi głosami piały koguty; za stodołę, za mokrem, połamanem sitowiem, pokrywającem bagno, ciągnęły się smutne, mokre, szare pola. Nad niemi przepływały ciężkie, ciemne chmury, a drobny, gęsty deszczyk przesłaniał wszystko, jakby przejrzystą zasłoną.

III.

Jasiek nie powiedział prawdy Cypryanowi: Jegor Szybajew o niczem nie wiedział przed powrotem do domu. Przez pięć lat wojskowej służby Jegor zupełnie odwykł od żony, niemniej pamiętał doskonale, że we wsi pozostawił żonę, a chociaż sam, jak każdy żołnierz, przez ten czas żył z rozmaitemi kobietami: kucharkami, prostytutkami, silnie był jednak przekonany o niewzruszonych swych prawach do żony. Myśl o tem, żeby żona także »zabawić« się mogła, bardzo rzadko przychodziła mu do głowy. Im więcej nabierał wielkomiejskiego poloru, otrzymywał szewrony i medale, tem większym przejmował się dla siebie szacunkiem i niemożliwem mu się zdawało, aby żona przełożyła nad niego prostego chłopa. Zawsze z przyjemnością wspominał o żonie, nie dlatego, by ją kochał, lecz, że czuł, iż posiadanie żony i domowego ogniska dodaje mu powagi. Z obcymi o żonie mówił zawsze lekceważąco: »wiadomo, baba!« Niekiedy, zwłaszcza odkąd został podoficerem, nazywał ją: »nasza małżonka«. Lubił pisywać do niej i co miesiąc pisał sam. List pełen bywał ukłonów dla całej wsi i kończył się podpisem: »Podoficer takiego to pułku, takiego batalionu i roty Jegor Iwanowicz Szybajew«.

Kiedy miał już jechać do domu, umyślnie nie napisał o tem żonie, aby i ją i wieś całą zadziwić wspaniałością swej podoficerskiej miny.

W mieście, w żołnierce, zupełnie zapomniał był o wsi i nie tęsknił za nią, ale kiedy pociąg ruszył i mknął przez czarne, zorane pola, z kupkami zgniłego nawozu, i przechadzającemi się wśród nich wronami, dobre, radosne, wesołe uczucie ocknęło się w jego sercu i już całemi godzinami patrzał z okna wagonu na szare, ciągnące się bez końca równiny, zasnute mgłą deszczową i zlewające się z szarem niebem na widnokręgu.

Całe bezeceństwo, sprosność i głupota, jakie na duszę jego narzuciło bezmyślne, dla chłopskiego umysłu i serca niezrozumiałe życie żołnierskie, nagle zniknęło, ustępując zrazu nieświadomemu, radosnemu nastrojowi człowieka, po długiej nieobecności wracającego do miejsc rodzinnych, a potem też troskom i frasunkom wiejskiego gospodarza, który się w nim ocknął, pomimo ogromu lenistwa i rozpusty, jakiemi przejął się w koszarach.

Im bliżej dojeżdżał do stron rodzinnych, tem milej mu było, gdy pomyślał, że nie jedzie do pustki, lecz wraca do chaty zagospodarowanej, gdzie jest i żona także. Tej ostatniej nie odłączał od reszty i do głowy mu nawet nie przychodziło, jak powita go żona.

Dla niego, z powrotem do domu, łączyła się jeszcze myśl o zdziwieniu znajomych we wsi, o ich ciekawych wypytywaniach, o jego chełpliwych opowiadaniach i naturalnie o wódce. Najwięcej zajmowało go i cieszyło to, że pisarz, wójt i inne wiejskie władze, które przed pięciu laty oddawały go, jak barana ogłupiałego ze strachu — w rekruty — teraz powitają go jak równego sobie, bo on — podoficer — zasłużony człowiek.

Wysiadając z wagonu na stacyi, o dziesięć wiorst odległej od wsi Dernowej, Jegor Szybajew czuł się jak w domu, wyprostował się też zaraz i przybrał poważną i chwacką minę.

I cieszyło go, że udaje mu się to znakomicie i że między szarymi, oberwanymi, brudnymi chłopami, on na zwierzchnika wygląda. Okazało się, że między chłopami są znajomi, a w ich liczbie pisarz i wójt.

Pisarz Isajew pozostał, jak był, tym samym przystojnym, otyłym i sapiącym mężczyzną, z kędzierzawymi włosami i nieustannie biegającemi maleńkiemi oczami. Ubrany był w palto, czapkę i błyszczące gumowe kalosze.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

sympatyczny w ruchu wolnościowym rosyjskim i gdy nam, Polakom, otworzyła się możność upomnienia się o swoje nienaruszalne prawa w obliczu narodu rosyjskiego. Wyżej wspomniane usunięcie nazwy Królestwa Polskiego z praw zasadniczych jest ze strony rządu usiłowaniem wyłączenia z pod rozpoznania Dumy państwowej istotnej i dojrzałej sprawy co do przywrócenia praw przynależnych naszemu krajowi. Przeciw temu zamachowi i wogóle przeciw pogwałceniu praw narodu polskiego protestujemy i protest swój zwracamy do rosyjskiego przedstawicielstwa narodowego. Nasze prawa są niewzruszone i święte; z nich wypływa konieczność autonomii Królestwa Polskiego, jako gorące żądanie całej ludności kraju. Z temi żądaniami stanęliśmy w Dumie państwowej, ażeby walczyć o prawa nasze i o wolność powszechną".

Z zaboru rosyjskiego.

Wypuszczenie więźniów.

Znajdujemy w „Warsz. dzienniku" wiadomość następującą:

„Główny naczelnik kraju, generał-adjutant I. A. Skałłon, uznając w chwili obecnej za właściwe uwolnić od kary administracyjnej osoby, obwinione o działalność przeciwrządową, jako też złagodzić położenie tych więźniów, którzy odsiadują karę za przekroczenia postanowień obowiązujących, polecił wczoraj okólnikiem tymczasowym generał-gubernatorom, gubernatorom i oberpolicmajstrowi:

aby niezwłocznie wypuścili na wolność: wszystkie osoby, pociągnięte do odpowiedzialności za działalność przeciwpaństwową, jeśli nie należą do partyi socyalno-rewolucyjnej, oraz wszystkie osoby, odsiadujące karę administracyjną do 1 miesiąca, tym zaś, które skazano administracyjnie na więzienie dłuższe, niż miesiąc, należy, ile można, wliczyć w to czas już przebyty w więzieniu przed wyrokiem;

aby niezwłocznie złożyć generał-gubernatorowi wniosek co do uwolnienia osób, nie objętych temi kategoryami;

aby w ciągu trzech dni przedstawić szczegółowy raport o wszystkich osobach, wypuszczonych na wolność.

Rozporządzenie powyższe nie rozciąga się na osoby, co do których prowadzi się śledztwo formalne według 1035 art. ust. kar., a które więzione są z polecenia żandarmeryi lub sądu".

W temże piśmie znajdujemy drugą wiadomość tej treści:

„Tymczasowy generał-gubernator m. Warszawy i gubernii warszawskiej, generał-lejtnant Weiss, polecił gubernatorom warszawskiemu i oberpolicmajstrowi m. Warszawy złagodzić karę niektórym osobom, skazanym administracyjnie.

Stosownie do tego rozporządzenia, z różnych więzień warszawskich wczoraj wypuszczono na wolność 225 więźniów administracyjnych.

Mają nastąpić dalsze uwolnienia".

Według informacyi z kancelaryi sztabu fortecy warszawskiej, uwolniono ogółem z fortu Aleksego i pawilonu X. 215 osób, przeważnie ze sfery robotniczej.

Zabicie Konstantinowa.

Konstantinow, który został rozszarpany bombą w Warszawie na ul. Marszałkowskiej, był tym, który podczas znanych wypadków w dniu 1 listopada 1905 w południe, w czasie demonstracyi z powodu ukazu carskiego o konstytucyi, kazał kozakom strzelać do bezbronnych ludzi; na jego rozkaz zastrzelili na ulicy Złotej dwie młode dziewczyny, stojące w bramie. Żołnierze wpadli do bramy i zabili je. Tłum rozwścieczony tem bestyalstwem, rzucił się na Konstantinowa, który wówczas był rewirowym i chciał go rozszarpać na kawałki. Zdjęto z niego szynel i zdarto mu szlify. Omal że lynchu nie dokonano. Konstantinow stchórzył, zaczął płakać i prosił, aby się nad nim zlitowano. Młody student zawołał: „Nie plamcie się krwią takiego tchórza". Zjawił się oficer i zapewnił, że Konstantinow nie będzie więcej pełnił funkcyj policyjnych. Darowano mu życie i zaprowadzono go w pochodzie bez szlif do cyrkułu.

Nie spełniły się jednak zapewnienia oficerskie i po zaprowadzeniu stanu wojennego Konstantinow odznaczał się przesadną gorliwością w służbie policyjnej. Chodził z patrolami po mieście i używano go podczas przeprowadzania rewizyj. Srogością swoją i brutalnością doprowadził do tego, że go awansowano na zastępcę komisarza i pełnił funkcye w cyrkule przy ulicy Kruczej. O ile mógł, dokuczał i zjednał sobie powszechną nienawiść, musiał chodzić w asyście patrolu lub jeździł dorożką. Za znęcanie odgrażano mu się. Wiedział, co go czeka i mówił podobno: „Ja umrę, ale dam się im we znaki". Wreszcie P. P. S. spełniła na nim wyrok śmierci.

Po zamachu wydała P. P. S. następującą odezwę na czerwonych kartkach:

Polska Partya Socyalistyczna.

Zawiadomienie.

Wczoraj o godz. 7 minut 15 wieczorem, został wykonany wyrok śmierci nad komisarzem policyi

Konstantinowem.

Konstantinow — ten znienawidzony przez całą Warszawę kat, który w dni listopadowe rozpoczął swoją działalność od zabójstwa służącej.

Konstantinow — łapacz carski, który tysiące towarzyszy naszych wtrącił do więzienia.

Konstantinow — inkwizytor, który w sposób nieludzki torturował przy śledztwie ofiary swoje — już jest nieszkodliwym dla Rewolucyi.

Bomba w miazgę obróciła tego krwiożerczego sługę-tyrana.

Od karzącej ręki rewolucyjnego Proletaryatu nie uchroni się żaden zbir carski!

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, 15 Maja 1906 r. (50.000 egz.).

Zniesienie stanu wojennego.

„Strażnica", jedno z pism warszawskich, pisze: „Dowiadujemy się z bardzo poważnego źródła, że w sferach decydujących nieodwołalnie postanowione zostało zniesienie stanu wojennego w Warszawie i w całem Królestwie Polskiem".

Przegląd społeczny.

Po strejku piekarzy w Krakowie. Majstrowie z gmin podmiejskich (Półwsie Zwierzynieckie, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Krowodrza, Prądnik Czerwony i Rakowice) zawarli w czwartek umowę z robotnikami piekarskimi w starostwie w obecności inspektora przemysłowego p. Kremera i komisarza starostwa p. Męsowicza ugodę na tychsamych warunkach, co majstrowie krakowscy i podgórscy.

Bojkot pracowni krawieckiej Berkelhamera w Tarnowie rozpoczęli w tych dniach robotnicy krawieccy, a to z tego powodu, iż Berkelhamer nie dotrzymał ugody, zawartej zeszłego roku z robotnikami.

Ruch strejkowy w Kołomyi. W Kołomyi są wielkie młyny wodno-turbinowe będące własnością milionerów Brettlera i Gartenberga. Położenie robotników jest bardzo nędzne. Kilkaset robotników zajętych w tych młynach po największej części chłopi z okolicznych wsi pracują za marną zapłatę, 12—18 zł. miesięcznie w dzień albo w nocy. Odpoczynku niedzielnego niema, przeciwnie pracują w niedzielę wskutek zmiany szychty 24-godzin. Tego roku, ci biali murzyni obudzili się i przystąpili do organizacyi zawodowej. Przed świętami wielkanocnemi rozpoczęli młynarze z młynów bretterowskich (2-óch) i w młynie Asdrubala, walkę o odpoczynek niedzielny. Robotnicy za poprzedniem porozumieniem się poprostu w niedzielę nie przychodzili do roboty.

Do świąt właściciele zachowywali się biernie, ale w pierwszy dzień po świętach wielkanocnych odprawili Brettlery wszystkich robotników zajętych w młynie diatkowieckim. Wszyscy bowiem należeli do organizacyi. Właściciele chcieli więc w ten sposób organizacyę zdusić i rzucić postrach na zajętych w młynie kniaždworskim, by zaniechali dzikiego żądania odpoczynku niedzielnego.

Pomylili się jednak. Nazajutrz po odprawieniu robotników diatkowieckich kniaždworscy zastrejkowali. Lokaut i strejk trwał 12 dni. W jednem młynie pracowali chłopcy a w drugiem chłopi z sąsiedniej wsi. — Ale i ci wkrótce zrozumieli jak haniebną jest ich rola i pracę porzucili. Kiedy młyny w zupełności stanęły, przyszło za pośrednictwem tow. Herera do ugody na następujących warunkach: 1) odpoczynek niedzielny $4^{1}/_{2}$ godziny. Od 7·30 (rano) do 12 w południe młyny mają być zastanowione; 2) płace podniesione dla wszystkich bez wyjątku o 4 koron miesięcznie; 3) uznanie organizacyi; 3) 1 Maja wolny; 5) wszyscy robotnicy zostają napowrót przyjęci.

Strejk stolarzy skończył się ładnem zwycięstwem; uzyskali oni $18^{0}/_{0}$ podwyżkę i czas pracy został skrócony o $1^{1}/_{2}$ godziny.

Strejk robotników drzewnych w Samborze. Samborscy robotnicy drzewni przystąpili do organizacyi zawodowej 2 bm. Kiedy majstrowie dowiedzieli się o tem, zaczęli szykanować robotników i wydalać ich z pracy, bez wypowiedzenia 14-dniowego. Kiedy się przekonali, że trzeba zapłacić za te 14 dni — wszczęli sobie inny środek, mianowicie przedłużają czas pracy z 12 godzin na 13.

Ponieważ organizacya samborska jest młoda, towarzysze samborscy postanowili nie dopuścić do jej rozbicia — owszem dążąc do jej utrwalenia postawili pracodawcom żądania: 10-godzinnego dnia roboczego, podwyższenia płacy o $20^{0}/_{0}$, regularną wypłatę co sobotę. Majstrowie na te żądania odpowiedzieli aresztowaniem młodego robotnika. Na interwencyę jednak tow. Schmidny, komisarz kazał robotnika wypuścić. Starosta zaś polecił sekretarzowi Łebkowskiemu, aby o ile możności przeprowadził ugodę. Ugoda jednak nie przyszła do skutku wskutek oporu majstrów. Towarzysze postanowili mimo choćby najgorszych warunków materyalnych walczyć o polepszenie doli. Ogółem strejkuje 30 robotników.

Prosimy towarzyszy aby omijali Sambor.

O strejkach w Bośnii donosi „Arbeiter-Zeitung" następujące szczegóły: W mieście Zenica, leżącem o 78 km. od Serajewa, znajduje się rządowa kopalnia węgla, zatrudniająca 524 robotników, huta żelazna z 500 robotnikami i fabryka papieru z 200 robotnikami. Ostatnie 2 fabryki są własnością prywatną. Za przykładem towarzyszy z Serajewa, Mostaru i t. d. postawili i robotnicy w Zenicy żądania $35^{0}/_{0}$ podwyżki płacy szczególnie dla najgorzej płatnych robotników tubylczych. Nie otrzymując odpowiedzi, postanowili 15 b. m. wieczorem zastrejkować. Tłum robotników, wzmocniony mieszkańcami okolicznymi, udał się do naczelnika powiatu hr. Brandisa, którego spotkano na ulicy i przedstawiono mu żądania. Brandis nie chciał jednak z robotnikami mówić, lecz krzyknął do nich ostro: „Kto nie chce pracować, niech idzie; płace nie będą podwyższone!", przyczem potraktował robotników stekiem obelg. Z oburzonego tem zachowaniem się urzędnika tłumu padł kamień, który zranił Brandisa w głowę, poczem strejkujący przeszli ulicami miasta, zmuszając do zamykania sklepów, co bez oporu się stało. Naprzeciw huty żelaznej zabiegła strejkującym żandarmerya drogę i zaczęła rozpędzać kolbami i bagnetami. Robotnicy bronili się kamieniami, wówczas żandarmi dali ognia i zabili 3 osoby na miejscu, 7 zranili ciężko a 7 lekko. Jeden ze zranionych w $^{1}/_{2}$ godziny umarł, zaś dwaj według zdania lekarzy nie przeżyją nocy. Rzeź ta, zamiast odstraszyć, jeszcze więcej roznamiętniła robotników. Wobec tego, że nie mają żadnej organizacyi, zaczem brak im doświadczonych przywódców, grozi wielkie niebezpieczeństwo, któremu rząd chce w ten sposób zapobiedz, że posyła coraz nowe oddziały wojska.

Rozboje „Austro-Amerykany".

II. Przygody na morzu.

Z powodu spóźnienia muszą wszyscy czekać na następny okręt tylko dni 14, a czasem i dłużej. Często zdarza się bowiem temu Tow., że nie mogąc przez 3 do 4 tygodni napełnić swoich „z komfortem urządzonych okrętów" musieli nareszcie ruszyć w drogę, ale nie do Ameryki wprost, lecz do Liverpoolu w Anglii, aby swój żywy ładunek oddać bratniemu Tow. Cunarda, ponieważ im samym jazda do Ameryki z tym skromnym ładunkiem nie opłacałaby się. Ile chłop wskutek tych manewrów morskich czasu straci, ile mu przepadnie zrobku, ile w czasie tych skandalicznych podróży pieniędzy straci, łatwo obliczyć.

Do Rjeki mogą „bracia" spędzić tylko chłopów z Galicyi i Bukowiny, a ostatnimi czasy także uciekających z Rosyi żydów, bo nawet emigranci z Węgier, mimo iż mają tuż pod nosem Rjekę, wolą zupełnie słusznie jechać na Niemcy, aniżeli oddawać swoją skórę „braciom" do łupienia; zresztą w Bremie, Hamburgu lub Antwerpii mają sposobność każdego dnia odpłynąć.

Powróćmy jednak do naszych emigrantów, których „dowieźliśmy" poprzednio do Rjeki.

Czekają ci biedacy 2 do 3 tygodni na swój okręt. Przez cały ten czas muszą się z własnych funduszów żywić, zarobić nie mogą nic, bo każdy z nich boi się od reszty kompanii oddalić, wydani są na łup oszustów, także „rodaków", którzy prostymi ale pewnymi sposobami zdołają zawsze skromne fundusze naszych chłopów pomniejszyć, a to wymieniając im pieniądze na amerykańskie albo sprzedawając im jaką taką żywność. Kto te handle kontroluje? Kto się za naszym chłopkiem ujmie? Bez skargi i oporu daje biedak łupić żywcem swoją skórę. Na lądzie jeszcze powymieniają chłopom ich zapas gotówki na monetę włoską lub amerykańską. Na okrętach jednak chłopi płacić muszą monetą austryacką, wskutek czego chłop za każdym razem na kursie stracić musi, nie wiedząc sam ile. Jedzenie otrzymuje na tych cesarskich okrętach takie, że nawet on, którego chyba o wybredny smak posądzić nie można, strawy takiej do ust wziąść nie może, a jeżeli się na to odważy. to na pewno obiad taki ciężko odchoruje. Wobec niemożliwości spożycia tego wiktu, zmuszony jest kupować żywność dla siebie i rodziny za własne pieniądze, na co właśnie czekają kelnerzy, aby, zastosowując zmianę monety gotówkę chłopską gruntownie przetrzebić. Na ten rozbój nie ma ratunku, kapitanowie tych okrętów są widocznie w spółce z kelnerami, ponieważ mimo skarg ani im się go położyć nie udało. Przepłynąwszy 3—5 tygodni ciepłym Adryatykiem na „cesarskich z przepychem urządzonych okrętach" braci Cosulitsch, (w rzeczywistości są to stare rudery, którym niespokojne morze grozi rozbiciem), przebywszy w czasie tym wszystkie fazy nędznego życia, przepędziwszy dnie i noce w okropnie niechlujnym międzypokładzie, gdzie powietrze, temperatura w każdej prawie porze roku dość wysoka są wprost zabójcze, którego niechlujny, smrodliwy, ohydny stan wzbudza zgrozę, wstręt i ohydę, przybywa nareszcie do wolnej ziemi Ameryki.

Władze amerykańskie badają dokładnie stan zdrowia przybyszów i stwierdzają, czy każdy z nich posiada przepisaną ustawami gotówkę 10 dolarów na każdą głowę. Często zdarza się, że nie odpowiadających tym warunkom emigrantów naszych od portu natychmiast zawracają. Bo dem chyba nazwać by można to, że człowiek taki, przebywszy podróż w powyższych warunkach dojedzie zdrów i cały do Ameryki. A także gruby majątek chyba musiałby każdy taki nędzarz ze sobą wywozić, ażeby wszystkie podróże taką spowodowane wydatki i zamachy oszustów i bandytów na jego kasę mógł przetrzymać i by jeszcze 10 dolarów do Ameryki dowiózł. Im większą ma rodzinę tem mniej ma on widoków dostać się na ląd amerykański. Chłop w czasie tych podróży obrabowany i złupiony staje wobec braku odpowiedniej do wylegitymowania się gotówki, a wtedy zawracają go bezwzględnie napowrót do Europy i odwożą go już nie do Rjeki, ale do Hamburga. Za ten czas chłop straci do reszty pieniądze i wówczas przyjmują go władze niemieckie jako uosobienie ostatecznej biedy i najstraszliwszej nędzy. Rozpoczyna się „szub" z aresztu do aresztu. Nakoniec dostawiają ich żandarmi pruscy w Mysłowicach do granicy austryackiej i puszczają z Bogiem.

Powracają więc do ziemi ojczystej piechotą o głodzie i chłodzie, bez przytułku, z żonami i dziećmi. Ostatecznie odszupasują ich władze jako włóczęgów do rodzinnej wioski, w której mieli, nim ją przed tygodniami opuszczali, chatę, choć starą, ale była chata, czasem kawał pola, krowę, a teraz — pozostała im czarna rozpacz i torba żebracza, i dlaczego? Bo korzystali z patryotycznych usług „braci w Chrystusie", którzy urządzili im niezwykłą podróż na lądzie i morzu, wioząc ich „ciepłym Adryatykiem" na „urządzonych z komfortem okrętach".

I cóż na to nasze władze? Czy komisaryat policyi na dworcu krakowskim nie może tu interweniować, mając przed oczyma codziennie kilka razy powtarzające się fakta, powyżej opisane? Czyżby policya na dworcu była tylko od łapania popisowych emigrantów, a pozwalała pachołkom Goldlusta na takie niesłychane ograniczanie wolności osobistej, na operowanie w cudzych kieszeniach, na wprost niewolnicze traktowanie wolnych ludzi? Mieliśmy nieraz sposobność widzieć „urzędowanie" tych ludzi na dworcu w oczach p. Kostrzewskiego i musieliśmy mimowoli zapytać się, „skąd ta tolerancya?" Przecież subwencyonowanie „krajowego" towarzystwa żeglugi nie daje mu jeszcze prawa gospodarować władzami państwowemi, jak swoimi najemnikami. Zaznaczamy, że nie spuścimy tej sprawy z oka i zawczasu wzywamy odnośne czynniki do zrobienia porządku, zanim sprawa nie odbije się w parlamencie i w prasie stołecznej".

KRONIKA.

Sojusznicy Koła polskiego. W zwalczaniu reformy wyborczej ma Koło polskie sojuszników jedynie we wszechniemcach. Do czego ci sojusznicy Koła polskiego zmierzają, zwalczając reformę wyborczą, wypowiedział jasno ich mówca poseł Franko Stein na posiedzeniu Izby poselskiej 15 maja.

„Nasz ideał — mówił on — nie ma nic wspólnego z austryacką ideą państwową. Nam dynastya i państwo austryackie są zupełnie obojętne. Przeciwnie, mamy tę jedną nadzieję i to jedno pragnienie, żebyśmy nareszcie zostali wyzwoleni od tego państwa, że raz wreszcie to nastąpi, co z naturalnej konieczności nastąpić musi: rozpadnięcie się tego państwa... (Prezydent przerywa), aby niemiecki naród w Austryi w przyszłości poza tem państwem mógł wieść żywot szczęśliwy pod pełnem chwały panowaniem Hohenzollernów".

Jedynymi sojusznikami Abrahamowiczów i Dzieduszyckich są ci, którzy wzdychają do „pełnego chwały" berła Hohenzollernów. Z ich stanowiska istotnie reforma wyborcza jest niepotrzebna, bo cóż ich to obchodzi, jeżeli Austrya zgnije... Ale „patryoci polscy" z Koła polskiego czy także wzdychają do berła Hohenzollernów? A może do berła Romanowów?

W każdym razie winszujemy im takiego sojusznika politycznego jak Franko Stein...

Sprawy partyjne. Na poufnem zebraniu partyjnem w Kołomyi wybrano nowy komitet miejscowy: przewodniczący tow. Oster, zastępca przew. tow. Brettler, sekretarz tow. Herer, tow. Mykietnik, Weitz, Lazar, dr Schor, Karmański, S. Weitz.

Panama w rzeźni miejskiej we Lwowie. Przed kilku tygodniami zarządził magistrat lwowski niespodziane. szkontrum w kasie korporacyi rzeźników, przyczem wykryto, że korporacya płaciła trzem weterynarzom rzeźni miejskiej stałe kubany za względy w urzędowaniu. Obecnie magistrat w drodze dyscyplinarnej wszystkich trzech łapowników ze służby wydalił. A ile cetnarów mięsa z chorych bydląt zjedli tymczasem Lwowianie?

Klerykalna agitacya. Z Krosna piszą nam: U nas w Krościeńskiem księża, nauczycielki i nauczyciele prowadzą dalej agitacyę w sprawie podpisów o rzekomą reformę małżeńską. Mężczyźni i kobiety nie chcą podpisywać, więc księża i nauczycielie zmuszają dzieci do podpisywania petycyj, jadnakowoż i dzieci szkolne stawiają opór. Ks. Bronisław Markiewicz w Miejscu Piastowem wszelkiemi siłami stara się swoje owieczki pozyskać dla podpisywania petycyj. W tym celu rzuca gromy z ambony i straszy piekłem, ale mimo to owieczki nie dadzą się bałamucić.

Zbieranie dzisiaj petycyj przez księży przeciw reformie wyborczej może być tylko dowodem naiwności poszczególnych klechów, którzy posłuszni ślepo rozkazom swym przełożonych zbierają dalej podpisy, choć „u góry" już zbieranie poniekąd zaprzestano.

Trzech ludzi zabitych przez piorun. Dnia 9. b. m. w Wołoszczy podczas deszczu, obecni w polu baron Brückman i Badian osłonili się parasolami, zaś chłop Iwachów skrył się pod stertą siana. Wtem piorun uderzył i zabił wszystkich trzech na miejscu.

Sprawa Beneszowa, którego wydania domaga się rząd rosyjski, jako zbrodniarza, oskarżonego o udział w zbezwładnieniu urzędników moskiewskiego banku kredytowego w celu zabrania z kas tegoż banku 800.000 rubli, będzie rozpatrywana w tych dniach przez związkowy trybunał szwajcarski w Lozannie. Ma on rozstrzygnąć czy napad zbrojny dla zabrania kasy może być uwa-

Strzelanina w Ladzkiem.

(Od specyalnego korespondenta „Naprzodu").

Stanisławów, 16 maja.

Pierwszy dzień. — Rozprawa przedpołudniowa.

O godz. 8 otwiera trybunał, złożony z radców Lechickiego, Bertoniego, Łuckiego i Ebenbergera, rozprawę. Na ławie obrońców zasiadają adwokaci poseł dr Oleśnicki, tow. dr Seinfeld, dr Kost' Lewicki i dr Okuniewski. Oskarża zastępca prokuratora Schneider.

Na sali znajduje się także nadporucznik 58 p. p., wysłany przez komendę przemyską. Zajął on miejsce na ławie obrońców i z pogardliwą miną spogląda na cywilów. Głupio musi się mu przedstawiać ta cała komedya „cywilbagażu". On z kolegą Radą krócejby się z tem załatwił...

Wstęp na salę za biletami, które naturalnie otrzymały panie z „towarzystwa". Kilku tylko krewnych oskarżonych zdołało dostać się na salę, która, jakkolwiek w audytoryum nie więcej nad **20** znajduje się ludzi, jest „szczelnie" zapełnioną.

Rozprawa odbywa się w dawnym klasztorze OO. Trynitarzy, w brudnym i starym budynku, w którym Temida stanisławowska znalazła przytułek. Sala rozpraw wyglądem, rozmiarami i urządzeniem przypomina raczej szynkownię, aniżeli salę sądową.

Wśród ogólnego zainteresowania wchodzą na salę oskarżeni, przeważnie w sukmanach chłopskich, z wyjątkiem Niementowskiego, który na ten dzień przywdział czarny anglez. Wśród twarzy bladych i znękanych, przyjemnie uderza twarz piękna i młoda chorążego demonstracyjnego pochodu z dnia 26 lutego, Derkacza. Młody chłopak spogląda wciąż na matkę, 60-letnią Suskę Derkacz, która go szeptem poucza, jak się ma zachowywać w sądzie. Oskarżeni wchodzą na salę z tłumokami, w których przynieśli sobie chleb... Spodziewają się widocznie wprost z sali sądowej powędrować do kryminału, gdzie przynajmniej na pierwsze dni chcieliby się obejść bez więziennego „komiśniaka". Oskarżeni usadowieni są w pięciu ławkach. Ks. Korostil, „trybun ludowy", dyskretnie usuwa się od „chamów" i zajmuje miejsce „extra".

Oskarżeni jeden po drugim na wezwanie przewodniczącego rozprawy radcy Lechickiego wychodzą z ławek i przedstawiają się. Przewodniczący prowadzi dość swobodną pogawędkę z każdym z osobna. Kiedy jeden z oskarżonych, młody chłopak, przedstawia się jako ojciec czworga dzieci, zauważa przewodniczący: „Taki młody, a już czworo dzieci", co budzi wesołość w audytoryum. Wogóle p. Lechicki, jowialny jegomość, wiecznie uśmiechnięty i dowcipkujący, korzystnie odbija na tle żółtych, pergaminowych, wybitnie urzędowych twarzy swoich kolegów. Kiedy się okazuje, że jeden z zawezwanych świadków na rozprawie nie stanął, zauważa przewodniczący: „Panie prokuratorze, jeden świadek panu z pewnością dmuchnął do Ameryki!", na co nawet surowa twarz prokuratorska na chwilę się rozjaśnia.

Oskarżeni.

Oskarżonych ogółem jest 19, a mianowicie: 1) Michał Derkacz, rolnik, lat 20. 2) Proć Bojko, zarobnik, ojciec 2 dzieci, lat 30. 3) Wasyl Wasyłyk, rolnik, ojciec 5 dzieci, lat 40. 4) Stefan Szczerban, rolnik, ojciec 1 dziecka, lat 34. 5) Michał Mazuryk, rolnik, żonaty, lat 28. 6) Juliusz Niementowski, nauczyciel prywatny, lat 29. 7) Beztilny Hryń, rolnik, żonaty, lat 26. 8) Luśka Derkacz, włościanka, mężatka, lat 53. 9) Matij Zając, rolnik, ojciec 5 dzieci, lat 43. 10) Wasyl Derkacz, rolnik, ojciec 1 dziecka, lat 28. 11) Stefan Szumega, rolnik, ojciec 1 dziecka, lat 27. 12) Dominik Grabowski, rolnik, ojciec 4 dzieci, lat 43. 13) Naścia Babij, włościanka, matka 2 dzieci, lat 28. 14) Pańko Beztilny, zarobnik, ojciec 6 dzieci, lat 47. 15) Mikołaj Mucyk, rolnik, ojciec 3 dzieci, lat 46. 16) Petro Samuczok, rolnik, ojciec 4 dzieci, lat 30. 17) Ks. Leonty Korostil, żonaty, wikary, lat 31. 18) Stefan Paluga, rolnik, lat 19. 19) Jakób Huryj, zarobnik, ojciec 4 dzieci, lat 35.

Akt oskarżenia

w ten sposób przedstawia wypadki z 26 i 28 lutego:

Dnia 26 lutego 1906 odbywał się w Niżniowie w stodole tamtejszego gospodarza Teodora Grydzyna, dozwolony przez władzę wiec ludowy w sprawie nowej reformy wyborczej. Wiec ten rozpoczął się około godziny 11 przed południem. Ze strony władzy administracyjnej wysłanym został na wiec jako komisarz rządowy praktykant konceptowy namiestnictwa dr. Juliusz Dunikowski, przewodniczącym wiecu wybranym został gr.-kat. proboszcz ksiądz Antoni Lewicki z Niżniowa, a zastępcą jego ks. Leonty Korostil. gr.-kat. wikary z Niżniowa. Przewodniczący ks. Lewicki, udzielił głosu do pierwszego punktu programu wiecu „O reformie wyborczej" Teodorowi Iwanowi Oleśnickiemu, słuchaczowi wydziału prawa na uniwersytecie we Lwowie. W mowie około dwóch godzin trwającej przedstawił Oleśnicki zgromadzonym w liczbie około **3000** wieśniakom-wiecownikom, dotychczasowe wykorzystywanie stanu włościańskiego pod względem politycznym ze strony większej posiadłości i klas zamożniejszych, macosze traktowanie stanu włościańskiego przez uprzednie rządy i usiłował na podstawie tych danych wykazać potrzebę i korzyści nowej reformy wyborczej. Mowa Oleśnickiego trzymaną była w tonie namiętnym, podnosiła w zjadliwy i wrzący sposób dotychczasowe stosunki polityczne w Galicyi, oraz rzekome upośledzenie narodowości ruskiej, zbaczała częstokroć od tematu dla postronnych wycieczek, tak że komisarz rządowy zwracać musiał na to kilkakrotnie uwagę przewodniczącego wiecu i groził rozwiązaniem wiecu. Pod wpływem tej mowy ogarnęło tłum ludu łatwe do pojęcia rozgorączkowanie i roznamiętnienie, które objawiło się w często powstających z tłumu okrzykach „procz z lachamy, procz z szlachtow polskow, na hak z panami, rizaty panew i t. p.". Gdy Oleśnicki mowę swoją zakończył, udzielił przewodniczący ks. Lewicki głosu Wandalinowi Walewskiemu, sekretarzowi wydziału powiatowego w Tłumaczu. Wtedy zwrócił się ks. Korostil do Walewskiego i przedstawił mu, że nie radzi mu przemawiać. Walewski nie usłuchał perswazyi ks. Korostila, wtedy powstał ks. Korostil i donośnym głosem odezwał się do zgromadzonych: „Oto je wełykij pan Polak sekretar Walewski z Toumacza, najbilszyj worok narodu ruskoho, wzywaju was szczobyste mu ne pozwołyły".

Na to rzucił się tłum ludzi ku estradzie, na której stał Walewski, oczywiście w celu ściągnięcia z estrady, odezwały się okrzyki: „procz z Lachom i t. p.", wskutek czego komisarz rządowy zgromadzenie rozwiązał i wezwał obecnych do rozejścia się. Ponieważ z tłumu wyciągano pięści ku Walewskiemu, a komisarz rządowy obawiał się, iżby na Walewskiego nie targnięto się czynnie, odprowadził on w towarzystwie żandarma Walewskiego aż do jego powozu, a wtedy dały się słyszeć z tłumu także okrzyki: „procz z komisarom, na hak z nym". Po odjeździe Walewskiego spostrzegł komisarz rządowy, że do miejsca, gdzie odbywał się wiec, zdąża pochód członków stowarzyszenia „Sicz" z pobliskiej wsi Ladzkie, na czele którego niesiono niebieską chorągiew. Dr. Dunikowski zatrzymał pochód, oznajmił członkom tegoż, że wiec jest rozwiązany, a pochód nie dozwolony przez władzę. Oznajmienie to miało ten skutek, że zwinięto chorągiew, a członkowie pochodu udali się w grupkach ku stodole Grydzyna, w której odbywało się zgromadzenie.

Idąc ku rynkowi w Niżniowie spostrzegł dr. Dunikowski, że na miejsce, gdzie wiec się odbywał, zdążał drugi pochód stowarzyszenia „Sicz" wobec czego wrócił się na miejsce, gdzie się wiec odbywał i wezwał tłum do rozejścia się. Tłum usłuchał wezwania i począł się rozchodzić, zaczem dr. Dunikowski odszedł ku miastu.

Niebawem spostrzegł jednak dr Dunikowski, że członkowie stowarzyszenia „Sicz" uformowali ponownie pochód i z chorągwią na czele zmierzali ku miasteczku, w którem odbywał się właśnie targ. Dr Dunikowski zastąpił wraz z żandarmem Brogowskim pochodowi drogę, obaj wezwali tłum do rozejścia się, a dr Dunikowski ujął chorążego, którym był obwiniony Michał Derkacz, za ramię, chcąc odebrać mu chorągiew oraz zapytał się go o nazwisko. Derkacz nie wymienił drowi Dunikowskiemu swego nazwiska, wyrwał się mu z rąk i odtrącił go ręką od siebie, poczem podał chorągiew drugiemu, a ten trzeciemu itd. tak, że dr Dunikowski chorągwi odebrać nie mógł, poczem pochód począł się spiesznie oddalać. Dr Dunikowski chcąc połączyć się z żandarmami w mieście się znajdującymi, aby z większą siłą zabiedz pochodowi drogę, odebrać chorągiew i sprawdzić nazwiska uczestników, udał się z żandarmem Brogowskim krótszą przez ogrody wiodącą drogą ku miasteczku. Wkrótce spostrzegł jednak dr Dunikowski, że pochód zdążać zamiast ku miasteczku, puścił się za drem Dunikowskim. Z tłumu poczęły się rozlegać groźnie przeciw drowi Dunikowskiemu okrzyki, rzucano nań licznymi kamieniami, z których trzy ugodziły go nawet, nie wyrządzając mu jednak szkody na ciele. Gdy tłum coraz bardziej ku dr Dunikowskiemu się zbliżał, schronił się dr Dunikowski z żandarmem Brogowskim i nadeszłym w międzyczasie żandarmem Kretem do budynku szkoły koszykarskiej, której drzwi różnymi sprzętami zabarykadować polecił. Tłum obległ szkołę ze wszystkich stron, poczęto rzucać kamieniami na szkołę i wołać: „dajcie go tu, musimy go zabić" itd. Dr Dunikowskiemu udało się wysłać ze szkoły telegram do c. k. starostwa w Tłumaczu o zajściach, sam jednak nie mógł szkoły opuścić, wzburzony tłum bowiem oblegał szkołę, aż do około 4 godziny po południu. Część tłumu opuściła wprawdzie plac przed szkołą wskutek perswazyi ks. Korostila i Teodora Iwana Oleśnickiego, którzy gdy się o zajściu dowiedzieli, przybyli na miejsce, reszta tłumu rozprószyła się jednak dopiero na wiadomość, że z Tłumacza przybył do Niżniowa wydelegowany przez c. k. starostwo c. k. komisarz powiatowy Bolesław Burzyński z żandarmami, poczem dopiero dr Dunikowski opuścił budynek szkolny i odjechał do Tłumacza celem zdania sprawy c. k. staroście Popielowi.

Komisarz Burzyński pozostał w Niżniowie, a ponieważ zachodziło podejrzenie, że sprawcami napadu na dra Dunikowskiego byli członkowie Towarzystwa „Sicz" z Ladzkiego, jakoteż, że w czasie, gdy dr Dunikowski oblężonym był w szkole koszykarskiej obrzucił tłum kamieniami właściciela dóbr Stanisława Orzeny Bohdanowicza powracającego powozem do Petryłowa, a nadto, że jakiś włościanin uderzył Bohdanowicza kijem po plecach, nie uszkodziwszy go jednak szczęśliwym trafem na ciele, przeto wysłał komisarz Burzyński dnia 27 lutego 1906 r. żandarmów Brogowskiego i Diakowa do Ladzkiego i Petryłowa z poleceniem wyśledzenia sprawców i przyaresztowania przynajmniej najbardziej poszlakowanych o udział w powyższych czynach. Żandarmi ci wrócili tegoż dnia wieczorem do Niżniowa i raportowali komisarzowi Burzyńskiemu, że wprawdzie sprawdzili, iż kilku członków stowarzyszenia „Sicz" z Ladzkiego brało udział w ekscesach z dnia 26 lutego 1906 r., że jednak zaniechali przedsiębrania jakichkolwiek aresztowań ze względu na wzburzone umysły mieszkańców Ladzkiego i groźną ich postawę. Ponieważ wieczorem dnia 27 lutego 1906 r. komisarz Burzyński otrzymał od władzy przełożonej polecenie wyśledzenia i przyaresztowania wszystkich, a przynajmniej najbardziej posądzonych osób, przeto wobec raportu żandarmów Brogowskiego i Diakowa, zwrócił się on do komendanta wysłanego w międzyczasie wojska o udzielenie w powyższym celu asystencyi wojskowej i polecił wachmistrzowi żandarmeryi Pałysowi i żandarmowi Brogowskiemu, aby z asystencyą wojskową udali się do Ladzkiego, winnych wyśledzili i przyaresztowali.

Obaj żandarmi udali się też około godziny 9 wieczór dnia 27 lutego 1906 r. wraz z asystencyą wojskową, składającą się z jednego plutonu (18 żołnierzy) 58 pułku piechoty pod dowództwem porucznika Rajmunda Rady do Ladzkiego.

Jeszcze tej samej nocy przyaresztowali ci żandarmi Procia Bojkę i chcieli aresztować Michała Derkacza, zaniechali jednak na razie dalszych aresztowań wskutek perswazyi zastępcy naczelnika gminy Hnata Beztilnego, z powodu spóźnionej pory nocnej.

Aresztowanego Procia Bojkę oddali żandarmi konwojowi wojskowemu, który zakwaterował się w miejscowej karczmie. Już w pobliżu karczmy dopędziła żandarmów i żołnierzy konwojujących Procia Bojkę żona jego i podała mu jakiś węzełek, a wtedy odezwał się Proć Bojko do swej żony: „Jutro skoro świt pójdziesz do cerkwi i będziesz dzwonić, a potem będziemy już wiedzieć".

Około godz. 5 lub 6 rano dnia 28-go lutego 1906 r. rozpoczęli żandarmi dalsze aresztowania i przyaresztowali ogółem 14 mężczyzn, z których część nawet sama się zgłosiła i oddali aresztowanych konwojowi wojskowemu. Wojsko stało wtedy opodal karczmy na tłoce gminnej około pół morga powierzchni mierzącej.

Wieść o przybyciu do Ladzkiego wojska i żandarmów rozeszła się wczesnym rankiem między mieszkańcami Ladzkiego, to też poczęli się ciekawi gromadzić i przyglądali się przebiegowi wypadków. Niebawem też zebrał się tam tłum złożony z około 500 osób, różnej płci i wieku, a część zebranych była zaopatrzona w koły, siekiery, a nawet piły i kosy. Tłum ten zachowywał się z początku spokojnie. Około godziny 8 rano wyruszyła eskorta wojskowa z żandarmami i aresztowanymi w pochód ku Niżniowowi, wtedy dały się jednak słyszeć okrzyki podburzające przeciw wojsku i żandarmom oraz nawoływania do aresztowanych osób skierowane, aby nie szli do Niżniowa, wołano: „będziemy mordować, dajcie siekiery i rewolwery", tłum otoczył wojsko, wmieszał się między aresztowanych a żołnierzy, wypychał aresztowanych i chwytał żołnierzy za broń. Wachmistrz Dałys i żandarm Brogowski wzywali wprawdzie tłum do rozejścia się i grozili użyciem broni, a porucznik Rada z częścią żołnierzy zdołał przy użyciu bagnetów odeprzeć tłum na chwilę, jednak tłum ponownie otoczył cały konwój, a gdy coraz większe niebezpieczeństwo groziło ze strony tłumu dla wojska i żandarmeryi, zakomenderował porucznik Rada na wezwanie wachmistrza Dałysa ognia. Gdy po pierwszym ogniu tłum jeszcze nie ustąpił, zakomenderował porucznik Rada powtórnie ognia, i dopiero pierzchnął tłum, z nim jednak także wszyscy przyaresztowani, którzy w międzyczasie zmięszali się byli z tłumem. Niektórzy żołnierze strzelili z przerażenia i z powodu, że w zgiełku słów nie dosłyszeli, trzykrotnie, inni tylko raz, dwa razy albo ani razu, a to dlatego, że tłum, chwytając za karabiny, uniemożliwił im ładowanie i strzelanie.

Gdy tłum pierzchnął, odeszło wojsko i żandarmi z powrotem do Niżniowa, liczba ich bowiem była za szczupła, aby do uskutecznienia ponownych aresztowań przystąpić mogli.

Wskutek strzałów karabinowych doznali uszkodzeń cielesnych: Proć Szumega, Iłko Szumega, Michał Beztilny, Anna Senuczok, Stefan Szczerban, Dominik Pawłowski i Fed' Niedzielski, z których pierwszych czworo wskutek odniesionych ran zmarło.

Czynami wyżej opisanymi mieli się oskarżeni dopuścić zbrodni z §§ 81 i 87 u. k., przekr. z § 283 u. k. i § 5 u. k., oprócz tego przekroczenia § 3 ust. o zgromadzeniach, oskarżony zaś Niementowski ponadto występku z § 305 i przekr. z § 312 u. k.

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczyna trybunał

przesłuchanie oskarżonych.

Pierwszy zeznaje Michał Derkacz, chorąży pochodu w dniu 26 lutego w Niżniowie. Akt oskarżenia zarzuca mu, że dnia tego nie usłuchał wezwania dra Dunikowskiego, którego nawet miał potrącić. Chorągwi nie chciał oddać, krzycząc: „to nasza fana, ne dajmo!". Derkacz, chłop wysoki, barczysty, broni się z wielką zręcznością, czem doprowadza do pasyi prokuratora. Wśród ogólnej wesołości opisuje manipulacyę przy sporządzaniu „fany". Ot kupił za centa arkusz czerwonego papieru, nakleił na drągu i niósł na czele pochodu. Ciekawy był dyalog między przewodniczącym a Derkaczem.

Przewodniczący: Co tam właściwie było 26 lutego w Niżniowie?

Derkacz: Nyczo.

Przew.: Jakto „nyczo". Jakby nyczo nie było, to dlaczego siedziałeś człowieku w kryminale?

Derkacz: „Teho ja także ne znaju". (Wesołość).

Oskarżony Proć Bojko, aresztowany został na podstawie doniesienia żandarmeryi jako uczestnik demonstracyi. Żonie swojej, która go pod karczmą dopędziła, miał powiedzieć: „Zautra rano, jak bude swytało, pidesz koło cerkwy i budesz dzwonyty, a potem budem wże znaty". Prokurator przypuszcza, iż Bojko kazał żonie swojej dzwonić na alarm, z czego mogło powstać „niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia ludzkiego", przeto Bojko oskarżony jest również o zbrodnię z §§ 9 i 87 u. k. (nakłanianie do zbrodni gwałtu publicznego). Słowa te miał słyszeć klasyczny świadek pana prokuratora żandarm Pałys, który wogóle wszystko widział i słyszał, a nawet porucznik Rada. Prokurator nie może też zapomnieć oskarżonemu jednej „niegrzeczności". Oto Bojko, nie doceniając widocznie dobrych chęci żandarma, umknął do domu. 28 lutego przyszedł na plac przed karczmą, był podczas „batalii" — jak się wyraża przewodniczący — uszedł kulce pana Rady, dostał się jednak do kryminału.

Dr Oleśnicki: Proszę was Bojko, opowiedźcie nam, jak nastąpiło aresztowanie.

Bojko: W nocy przyszedł żandarm, wywołał mnie z chaty i spytał: Byłeś w demonstracyi? Powiedziałem: Nie! A widziałeś, kto tam demonstrował? Odpowiedziałem: Jak nie byłem w demonstracyi, nie mogłem widzieć demonstrantów. (Wesołość). Po tych słowach żandarm mnie zaaresztował.

Osk. Wasyl Wasyłyk popełnił również ciężką zbrodnię: demonstrował — tak przynajmniej utrzymuje prokurator. On sam oświadcza, iż poszedł do miasta skórę sobie kupić na buty, przeto w demonstracyi udziału nie brał.

Osk. Stefan Szczerban, jeden z ciężko rannych, ma w obu nogach kule, postrzelony został z tyłu, w oddaleniu 100 kroków od wojska.

Sześć tygodni przeleżał w szpitalu. Odpowiada, opierając się na lasce. Według aktu oskarżenia miał on z Derkaczem stać na czele pochodu i być im pomocnym w „szarpaniu się" z Dunikowskim. Zaprzecza stanowczo.

Oskarżony Juliusz Niementowski, Polak, nauczyciel prywatny i „ruchliwy agitator za reformą wyborczą", jak go tytułuje pan prokurator. Według pana Schneidra jest on prawdziwym *enfant terrible*. Razu pewnego odważył się policyantowi stanisławowskiemu podnieść kołnierz od płaszcza i odczytać numer, przez co — według pana prokuratora — miał go ośmieszyć w oczach publiczności, a nawet czynnie znieważyć. Innym znowu razem na wiecu w Majdanie radził zebranym chłopom, aby na nauczycielkę bijącą dzieci chłopskie wnieśli zażalenie (straszne!) do rady szkolnej. Taki „buntownik" musiał naturalnie wybitną rolę odegrać podczas zajść w Ladzkiem. I tak miał interweniować u porucznika Rady, znając jako inteligent język niemiecki, miał równie ufny w swoją popularność uspakajać zebranych, co stwierdza Rada.

Przewodniczący: Panie Niementowski, czy był pan przy „buntacyi?"

Osk.: Byłem.

Przew.: Jako człowiek inteligentny nie mógłby pan nam opowiedzieć, jaka była przyczyna strzelaniny?

Osk.: Przyczyny żadnej nie było. (Poruszenie).

Przew.: Jakto nie było? Przecież bez powodu wojsko by nie strzelało? Chłopi przecież nie są „Schiessscheibą".

Osk.: Stwierdzam stanowczo, iż powodu do strzelania nie było, zwłaszcza, iż chłopi po mojem przemówieniu zaczęli się rozchodzić.

Prokurator: Powiada pan, że wojsko strzelało bez powodu; z drugiej strony utrzymuje pan, iż słyszał pan lament i krzyki i bojąc się ekscesów poszedł pan na miejsce. Jak to pan pogodzi?

Osk.: Z doświadczenia wiem, jak się obchodzą organa urzędowe, zwłaszcza z chłopami ruskimi.

Prok.: Komu pan zarzuca jakieś niewłaściwe postępowanie?

Osk.: W pierwszym rzędzie żandarmeryi.

Prok.: Co pan ma do zarzucenia żandarmeryi?

Osk.: Przedewszystkiem przyszli żandarmi z Niżniowa w nocy, latarkami świecili w okna chłopskie; w chatach są przecież dzieci; sposób obejścia z aresztowanymi był brutalny.

Prok.: Czy zauważył pan może ze strony wojska lub żandarmów chęć prowokowania?

Osk.: Mnie to wyglądało na prowokacyę. (Poruszenie na sali).

Dr Oleśnicki: Czy przed strzelaniem próbowali żandarmi odpędzić tłum bagnetami?

Osk.: Nie!

Dr Oleśnicki: Czy wzywano przed strzelaniem do rozejścia?

Osk.: Nie wzywano wcale, porucznik Rada kiepską polszczyzną i **dość cicho** powiedział:

żany za zbrodnię polityczną. Beneszow, młody, dwudziesto-ośmioletni rewolucyonista, był członkiem „Drużyny“ bojowej, która organizowała powstanie w Moskwie. Grupa ta wystąpiła z partyi socyalno-rewolucyjnej, ponieważ uznawała, że dla celów rewolucyi można konfiskować nawet prywatne fundusze. Czyn, spełniony w moskiewskim banku, nie może być uważany za zwykły rabunek, ponieważ miał charakter wyłącznie polityczny i służyć miał celom rewolucyi. O kradzieży nie może być mowy, bowiem Beneszow udowodnił, że nawet na podróż do Szwajcaryi, gdzie jechał, aby za skonfiskowane pieniądze zakupić broni, pożyczył sobie pieniędzy, żeby nie naruszać „funduszu rewolucyjnego“. Wszystkie szczegóły śledztwa i liczne dokumenty stwierdzają, że udział Beneszowa w tej sprawie miał charakter wyłącznie polityczny.

Ciekawem jest jak władze sądowe „najdemokratyczniejszego“ państwa rozstrzygną tę sprawę i czy przestępca polityczny zostanie wydany jako zwykły zbrodniarz w ręce rządu rosyjskiego na pewną zgubę.

Studenci szkół średnich ze Lwowa w liczbie 208 przybyli wczoraj wieczorem pod przewodnictwem dyrektorów Lityńskiego i Majerskiego do Krakowa. Na dworcu oczekiwali ich studenci krakowscy i podgórscy, poczem pochód przy dźwiękach 3 orkiestr studenckich pomaszerował na rynek pod pomnik Mickiewicza. Tu nastąpiły przemówienia, poczem wycieczkowców odprowadzono do kwater. 30 uczniów z dyrektorem Majerskim wyjechało do Zakopanego, zaś reszta po zwiedzeniu Krakowa uda się — do Kalwaryi i to jest prawdziwy cel wycieczki. Pod pozorem zwiedzenia historycznych pamiątek Krakowa ciągną pedagodzy à la Lityński młodzież do Kalwaryi!

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Dziady“, sceny dramatyczne w 6 obrazach A. Mickiewicza (popularne).

Sobota: „Moloch“, cztery epizody z życia, napisał Wł. J. Zalewski (nowość).

Krakowska rada miejska.

Posiedzenie z czwartku 17 maja.

Echa strejku piekarzy.

Prezydent dr Leo dziękuje p. radcy magistratu Buczkowskiemu, oraz pp. inspektorowi przemysłowemu i instruktorowi cechowemu za interwencyę, dzięki której strejk piekarzy został zażegnany. Ich interwencya skłoniła majstrów...

Poseł Daszyński: I organizacya zawodowa robotnicza, panie prezydencie!

Dr. Leo: ...Być może, że i organizacya zawodowa... do znacznych ustępstw na korzyść robotników.

Następnie udzielił prezydent głosu posłowi Daszyńskiemu do interpelacyi.

Reforma wyborcza gminna.

Poseł Daszyński: Rządy obecnej większości rady miejskiej wyszły pod hasłem wyrobienia zaległości, od krytyki dawnego prezydyum. Ale rządy obecnego prezydyum wyrabiają przekonanie we mnie, że nastąpiła tylko zmiana osób, ale jak dawniej, tak samo i teraz zalega dużo spraw ważnych całemi latami, jak sprawa reorganizacyi czyszczenia miasta, sprawa przyspieszenia zniesienia akcyzy, sprawa drożyźniana, obrona Krakowa przed powodzią, reforma administracyi miejskiej itd.

Ale najważniejszą z tych spraw, nie mogących się doczekać załatwienia jest reforma wyborcza. Każdy czuje, że reforma statutu miejskiego w połączeniu z reformą wyborczą zostały przez radę uznane za dojrzałe do załatwienia. W dniu 12 grudnia z. r. wyznaczyła komisya statutowa 6-tygodniowy termin do przedłożenia potrzebnych dat. Od tego czasu upłynęło nie 6 tygodni, lecz 6 miesięcy, a o tych datach nic nie słyszano!

Jestto niesłychane, żeby sprawa tak ważna była tak przewlekana, odkładana ad calendas graecas, jak wszystkie sprawy pod rządami tego prezydyum.

Statut emerytalny aktorów.

Poseł Daszyński. Druga sprawa, którą chcę tu poruszyć, to statut emerytalny artystów teatru miejskiego. Sprawa została oddana w ręce arystokratycznego dyletanta i wlecze się bez końca. Zeszłego roku p. prezydent obiecał, że do końca sezonu zostanie ostatecznie załatwiona; teraz zbliża się już koniec drugiego sezonu, a artyści teatru nie mają żadnej pewności, że sprawa przynajmniej posuwa się naprzód...

P. prezydent na moje okolicznościowe zapytanie na poprzedniem tajnem posiedzeniu odpowiedział, że ministerstwo zażądało zmiany tego statutu. Ale te zmiany, których ministerstwo żąda, mogą przecież przez urzędnika, znającego się na tem, zostać bardzo szybko uskutecznione.

Prezydent dr Leo na pytanie posła odpowiada, że statutu emerytalnego nie zatwierdziło ministerstwo, żądając pewnych zmian; rzecz ta jest już w robocie i wkrótce będzie przedłożona sekcyi prawniczej.

Co się tyczy reformy wyborczej, prezydent oświadcza, że na komisyi statutowej odnośny referent magistratu podał do wiadomości prace statystyczne, które przeprowadzone zostały z polecenia prezydyum. Ale surowych cyfr nie można radcom podawać, trzeba je obrobić gruntownie, a na to trzeba pewnego czasu. Jeżeli jednak cyfry zostaną gruntownie opracowane, to prace komisyi tem krócej potrwają. Prezydent obiecuje zwołać komisyę statutową w przyszłym tygodniu, bo potrzebne daty są już gotowe.

Z za kulis stańczykowskich.

Radca Klemensiewicz interpeluje w sprawie, w której otrzymał list od pewnego poważnego obywatela miasta. List ten, przez mówcę odczytany, porusza pytanie, dlaczego prezydent nie powołał dotąd nikogo do Rady w miejsce zmarłego dra Górskiego. Miejsce to należy się p. budowniczemu Stanisławowi Krzyżanowskiemu, który otrzymał największą ilość głosów w tem kole. Ze strony większości przysyłano już do p. Krzyżanowskiego pośredników, żeby podpisał deklaracyę, że wstąpi do tej większości, gdy zaś odmówił, dotąd nie powołano go do Rady i pozostawia się to miejsce nieobsadzone. Tak samo nie obsadza się miejsca po radcy Katyńskim, który mandat złożył.

Prezydent dr Leo najkategoryczniej przeczy, jakoby ze strony większości posyłano do pana Krzyżanowskiego, i nazywa to plotką i insynuacyą. Obiecuje te sprawy przyjdą na sekcyę na najbliższem posiedzeniu, bo referat magistratu jest już gotów.

Sprawy szkolne.

Radca Stan. Nowak domaga się sprawienia dla każdej szkoły miejskiej mapy Polski, której w żadnej szkole krakowskiej niema, oraz sprawienia potrzebnych przyborów uzmysławiających dla szkół miejskich i bibliotek dla dziatwy szkolnej, których dotąd również niema. Wnioskodawca prosi o uchwalenie nagłości tego wniosku, aby już od września mogły być sprawione mapy Polski, których dotąd niema (Poseł Daszyński: Skandal!) i aby można wreszcie zacząć należycie uczyć historyi polskiej.

Prezydent dr Leo chce skłonić wnioskodawcę do odstąpienia od nagłości wniosku, gdy jednak ten przy swojem obstaje, prezydent zapytuje, kto jest za nagłością.

Poseł Daszyński: Wszyscy! Chcemy, żeby uczono historyi polskiej!

Jednak tylko mniejszość oświadczyła się za nagłością. (Poseł Daszyński woła ironicznie: Brawo!). Prezydent oświadcza, że wobec tego wniosek p. Nowaka pójdzie do sekcyi szkolnej jako zwykły wniosek i zostanie załatwiony jeszcze przed feryami.

P. Stan. Nowak stawia wniosek o przyjęcie 6 sił pomocniczych do 6 szkół wydziałowych miejskich, aby skutkiem zachorowania któregokolwiek nauczyciela nie było luk w nauczaniu.

Wniosek ten odesłano do sekcyi szkolnej.

Budowa skrzydła magistratu.

Wiceprezydent Sare referuje wniosek komisyi inwestycyjnej o budowę skrzydła magistratu w miejsce zburzyć się mającej oficyny, kosztem nieprzekraczalnym 200.000 K z funduszu inwestycyjnego.

(Radcom rozdano litografowany referat w tej sprawie, jakoteż drukowane „dodatkowe sprawozdanie prezydenta miasta w sprawie przebudowy magistratu i zapisu śp. Rydzowskiego“, w którem to sprawozdaniu prezydent polemizuje z zarzutami podniesionymi na poprzedniem posiedzeniu przez prof. Ulanowskiego i posła Rottera).

W dyskusyi dr Bandrowski wnosi odroczenie tej sprawy, aż nie zostanie załatwiona sprawa pierwszego piętra w domu Larysza i związana z tem sprawa mieszkania prezydenta miasta; również plan reorganizacyi magistratu powinien być wprzód dokładnie znany, aby do niego można dostosować przebudowę magistratu.

Po polemice między referentem a posłem Rotterem, który wskazuje, że w domu Larysza jest przeszło dwadzieścia ubikacyj pustych, poseł Daszyński stawia wniosek o reasumpcyę uchwały z poprzedniego posiedzenia, oddającej 10 pokoi w domu Larysza na mieszkanie dla prezydenta.

Prezydent dr Leo broni budowy skrzydła magistratu i zwalcza wniosek odraczający.

Dr Gross wykazuje, że jeżeli się wprzód nie zna planu reorganizacyi, to potem mogą się biura wybudowane okazać nieodpowiedniemi.

Po przemówieniach posła Rottera, dra Bujaka, referenta i dra Bandrowskiego (który oświadcza, że demokraci nie będą głosowali za wnioskiem posła Daszyńskiego o reasumpcyę, ponieważ został wniesiony protest do Wydziału krajowego) odrzucono wniosek odraczający dra Bandrowskiego, oraz wniosek o reasumpcyę posła Daszyńskiego (za którym oprócz wnioskodawcy głosowali tylko dr Gross i dr Ignacy Landau), a uchwalono wniosek komisyi inwestycyjnej o budowę skrzydła magistratu.

Zapis fundacyjny

p. Szołajskiej, spadkobierczyni p. Olimpii Jankowskiej, dla rzymsko-katolickich ubogich, starych panien i niezamożnych uczenic, z dochodów realności przy ul. Szczepańskiej 11, uchwaliła Rada przyjąć.

Do wielkiego wydziału miejskiej Kasy oszczędności

wybrani zostali: 1) Koy, 2) Kwiatkowski, 3) Muczkowski, 4) Guńkiewicz, 5) Rosenblatt, 6) Schwarz, 7) Drozdowski, 8) Klemensiewicz, 9) Bąkowski, 10) Markiewicz, 11) Bazes, 12) Bujak.

Subwencye

jednorazowe uchwalono: Towarzystwu Wincentego a Paulo 200 K, Towarzystwu kolonij wakacyjnych dla uczniów szkół średnich 300 K, Bonifratrom 1000 K, „Kropli mleka“ 500 K.

Na posiedzeniu tajnem

załatwiono szereg przyjęć do gminy, — oraz odrzucono prośbę robotników teatralnych o przyjęcie ich na etat miejski.

DUMA.

Debata adresowa.

Petersburg, 17 maja. (Pet. ag. tel.). Po ponownem otwarciu posiedzenia Dumy toczyła się dalsza dyskusya nad adresem, który następnie przyjęto w pierwszem czytaniu.

Poseł Rodiczew wnosi, aby rozpoczęto obrady nad każdym artykułem z osobna.

Prezydent oświadcza, że sprzeciwia się to regulaminowi.

Poseł hr. Heyden zwalczał ten wniosek.

Poseł Rodiczew woła: Nie powinno się nikomu odbierać możności dyskutowania nad każdym artykułem z osobna.

Przystąpiono do obrad nad pierwszą częścią adresu. Do tej części zgłoszono dwie poprawki. Pierwszą zgłosił poseł Zabołotnyj (gub. podolska) w tej mierze, aby po słowach „powszechnego prawa głosowania“ dodano słowa „bez różnicy i tajne“.

Komisya zaproponowała, aby w razie przyjęcia tego wniosku, uchwalono go w następującem brzmieniu: „na podstawie bezpośredniego, równego i tajnego głosowania bez różnicy narodowości i wyznania“.

Drugą poprawkę postawił poseł Anikin (gub. saratowska) o to, aby stosowne zdanie w adresie miało brzmienie „na podstawie powszechnego i nieograniczonego prawa głosowania“.

Sprawozdawca Nabokow (Miasto Petersburg) oświadcza, że komisya nie myśli oświadczać się przeciw takiemu prawu głosowania, jakiego domaga się poseł Anikin, jednakże chce użyć w adresie takich wyrazów, na które mogłaby się cała Duma zgodzić.

Poseł Zabołotnyj oświadcza, że gdy przedkładał swój wniosek, nawet nie przypuszczał, że naród znajduje się w takiem niebezpieczeństwie, jakie dla niego powstaje wobec faktu, iż Duma, która sama nie powstała z bezpośrednich wyborów, jest przeciwną powszechnemu i nieograniczonemu prawu głosowania.

Mowca przemawia imieniem milionów chłopów, którzy domagają się tego prawa. Co się tyczy kobiet, których liczba wynosi 70 milionów t. j. połowę ludności państwa, to kobiety same są niewątpliwie za nadaniem im praw politycznych. Jeżeli zaś do ich liczby doda się znaczną liczbę mężczyzn, którzy są również za tem, to wypadnie ogromna większość na rzecz zniesienia poddaństwa kobiet.

Pos. ks. Szachowski zwraca uwagę, że w chwili obecnej dyskusya nad prawem wyborczem jest nieodpowiedną, gdyż należy wyłącznie obradować nad adresem.

Wielkie wrażenie wywołało przemówienie pos. Kruglikowa (gub. Wołyńska), który oświadczył, że jako chłop jest zdania, że kobieta powinna ograniczyć swą działalność wyłącznie na rodzinę. Chłopki same nie życzą sobie praw politycznych.

Poseł ks. Wołkoński (gub. rjazańska) oświadczył, że nie ma zaufania do nieograniczonego, powszechnego prawa głosowania i będzie głosował za adresem w brzmieniu, proponowanem przez komisyę.

Poseł Aładin oświadczył się w tym samym duchu.

W głosowaniu odrzucono obie poprawki i pierwszą część adresu przyjęto prawie jednomyślnie, w brzmieniu proponowanem przez komisyę.

Obrady nad drugą częścią adresu były ukończone o godz. $10^1/_2$ w nocy.

Petersburg, 17 maja. (Pet. ag. tel.). Duma przyjęła bez dyskusyi artykuły drugi i piąty projektu adresowego. Artykuł szósty (Samowola administracyi) wywołał dłuższe rozprawy.

Poseł Stachowicz oświadczył, że przynajmniej z początku należałoby pozostawić ministrów jako odpowiedzialnych tylko przed carem, bo byłoby to skuteczniejszem, niż odpowiedzialność ministrów przed Dumą. Duma nie posiada jeszcze silnych podstaw, ministrowie stosować się mają do poleceń cara, a nie do uchwał Dumy, której przysługuje tylko prawo interpelacyi i kontroli. (Gdy poseł Stachowicz schodził z trybuny, dały się słyszeć sykania).

Prezydent przypomina konieczność szanowania wolności słowa.

Poseł Winawer (kadet) atakował Stachowicza i oświadczył, że Stachowicz śpiewa starą piosnkę twierdząc, że władza należy tylko do cara. Jak długo ministrowie nie będą odpowiedzialni przed Dumą, skuteczna praca nie będzie możliwą.

Poseł Karjejew porównywa obecne zajścia w Rosyi z wypadkami we Francyi w r. 1789.

Poseł Kowalewski przedstawił konieczność utworzenia ministerstwa z łona większości parlamentarnej.

Gdy posłowie byli już zmęczeni i wielu z nich opuściło salę, przyjęto wniosek o zamknięcie posiedzenia.

Panuje usposobienie przychylne dla punktu szóstego projektu adresowego, który prawdopodobnie przyjętym zostanie w brzmieniu komisyi.

Petersburg, 18 maja. (Pet. ag. tel.). Prezydent otworzył posiedzenie Dumy o godzinie 11·30 w południe.

W dalszej dyskusyi adresowej obradowano nad punktami 6 i 7 projektu adresu. Punkt 7 zajmuje się nadużyciami urzędników. Punkty te przyjęto po odrzuceniu poprawek, żądających podkreślenia słów »samowola policyi« i »konieczność zniesienia wzmocnionej ochrony«. Do punktu 8 wniesiono również kilka poprawek.

Jeden z mówców postawił wniosek o skreślenie punktu 8, ponieważ jest on równoznaczny z żądaniem zupełnego usunięcia Rady państwa i oświadczył, że Rada państwa nie jest ścianą odgraniczającą, tylko towarzyszem Dumy i — jak słychać — jest ona gotowa przyjść Dumie z pomocą.

Inny mówca oświadczył się za utrzymaniem punktu 8, który występuje tylko przeciw obecnemu składowi Rady państwa, a nie przeciw systemowi dwuizbowemu.

Ks. Szachowskij zbijał zarzuty, jakoby szło o zniesienie systemu dwuizbowego. Kwestyę tę muszą zebrani pozostawić do rozstrzygnięcia przyszłej Dumie, wybranej na podstawie nowego systemu wyborczego. Teraz idzie o obecną Radę państwa. Mówca nie uważa za odpowiednie podnieść w adresie braków Rady państwa. Punkt ten może istotnie być źle zrozumianym i dlatego mówca doradza skreślenie go.

Duma oświadczyła się następnie za prowadzeniem obrad bez przerwy, aż do ukończenia dyskusyi nad projektem adresu.

Na wczorajszem posiedzeniu rozdano projekt reformy wyborczej, wniesiony przez partyę kadetów.

Stanowisko rządu.

Berlin, 18 maja. „Berl. Tageblatt“ donosi z Petersburga, że Goremykin chce za wszelką cenę uniknąć starcia z Dumą. Sądzą, że obecny gabinet wkrótce ustąpi i że powstanie gabinet parlamentarny. Jako przyszłego prezydenta gabinetu wymieniają Muromcewa.

Amnestya.

Petersburg, 18 maja. W sobotę, jako w dzień urodzin cara, oczekują amnestyi dla wszystkich politycznych przestępców z wykluczeniem terrorystów.

Wybory do Rady państwa.

Warszawa, 18 maja. Wczoraj odbył się tutaj zjazd ogólny wyborców z Królestwa Polskiego, celem wybrania ze swego grona 6 członków Rady państwa. Wybrani zostali: Leopold bar. Kronenberg, Ostrowski, Eustachy Dobiecki, Stanisław Gawroński z Szuli, Konstanty Przewłocki, właściciel dóbr Wola Gałęzowska, prezes dyrekcyi T. K. Z. w Lublinie, Antoni Napiórkowski, właściciel dóbr Kierz.

* * *

Za Spirydonównę.

Tambow, 18 maja. (Pet. ag. tel.). Urzędnik policyjny Szadow, który brał udział w znieważeniu Maryi Spirydonówny i z tego powodu został wydalony ze służby, został wczoraj na ulicy zastrzelony. Zabójcę aresztowano.

Szubienica.

Odessa, 17 maja. Sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie pewną kobietę, która strzelała do urzędnika policyjnego w chwili, gdy dokonywał u niej rewizyi, lecz go nie trafiła.

Nowy minister handlu.

Petersburg, 17 maja. Kierownik ministerstwa handlu Fedorow otrzymał żądaną dymisyę. Prowizorycznym kierownikiem został pomocnik kierownika Stoff.

TELEGRAMY.

Szykana pruska.

Lwów, 17 maja. Do dzienników lwowskich donoszą z Warszawy, że kanclerz Rzeszy niemieckiej odebrał »Tygodnikowi ilustrowanemu« debit w państwie niemieckiem na przeciąg 2 lat.

Proces o kradzieże w fabryce tytoniu w Winnikach.

Lwów, 17 maja. Dzisiaj zakończyła się wielka rozprawa o kradzieże w Winnikach w fabryce tytoniu. — Wyrok zostanie ogłoszony jutro w południe.

Wystawa Niemców czeskich.

Liberzec, 17 maja. Wobec arcyksięcia Ferdynanda Karola otwarto dziś uroczyście wystawę niemiecką.

Burza w Sanoku.

Sanok, 18 maja. (Tel. „Naprzodu“). Wczoraj o godzinie 2 popołudniu zerwała się gwałtowna burza. Cała Posada Olchowska zalana. Ruch w fabryce wagonów wstrzymany, ponieważ w warsztatach stoi woda. Tor kolejowy zalany. Woda się zwiększa, deszcz pada drobny. Mieszkańcy w wielkiej panice. Straż pożarna z fabryki przybyła na ratunek.

Przeciw strejkom.

Paryż, 18 maja. Fabrykanci przemysłu maszynowego, tworzący 17 syndykatów, odbyli wspólne zgromadzenie. Ze względu na to, iż obecny ruch strejkowy nie jest ekonomiczny tylko rewolucyjny, uchwalono, by podjąć ponownie pracę tylko pod dawnymi warunkami i odrzucić żądanie 8 i 9-godzinnego dnia pracy. Nadto uchwalo utworzyć związek pracodawców i kasę dla zwalczania strejków, do której związek ma rocznie przeznaczać sześć milionów franków.

„bede czelacz“, **czego jednak nikt nie mógł słyszeć.**

Osk.: Hryn Beztilny miał „rewolucyonizować“ tłum wykrzykami: Żandarmi muszą mieć czarne na białem „Ne idyt bez vorladunku“ oskarżony zaprzecza stanowczo, jakoby słów tych użył. Wezwania do rozejścia nie słyszał.

Osk. Luśka Derkacz miała również buntować tłum. Do syna Michała krzyczała: „nie idź! wróć się!“; miała się też rzucić wśród wojsko i wydzierać syna.

Przew.: Mamunio, to wyście wojowały tam „fajno?“ (Wesołość).

Oskarżona: Ta gdzie, chciałam tylko synowi chleba dać.

Przew.: Czy było kiedyś wojsko w Ladzkiem?

Osk.: Nie! nigdy!

Przew.: Musiała więc być parada w Ladzkiem, dziewki wyszły na wojaków się patrzeć. (Huczna wesołość). Czy to prawda, żeście żandarmowi zerwali to co ma koło bagnetu.

Osk.: Ta gdzie! Nawet nie wiem co żandarm ma koło bagnetu. (Wesołość).

Oskarżony Matij Zając miał wołać do aresztowanych: „Nie dajcie się! Nie damy was brać! Od pana cysara ne ma napysane!“ Wojsko miał nazywać „hajdamakami“.

Przew.: Czy to prawda, Zając?

Osk.: Bogiem się świadczę, żem tego nie mówił. Świadków postawię, że byłem duchem i sercem czysty. (Wesołość).

Przew.: Dlaczego wojsko strzelało?

Osk.: A no, bo baby płakały.

Przew.: To przecież być nie może, gdyby wszystkie płaczące baby wystrzelano, pół świataby zginęło. A więc dlaczego strzelano?

Osk.: Bo im się tak podobało. Na pytanie dra Okuniewskiego stwierdza oskarżony, że żandarmi pytani czy przyszli aresztować odpowiadali: Nie, jak ludzie chcą niech idą.

Osk. Wasyl Derkacz, brat chorążego pomagał matce przy wyrywaniu brata. W śledztwie i na rozprawie stanowczo temu przeczy.

Osk. Stefan Szumega, był również na placu przed karczmą, wmieszał się między wojsko i starał się odbić aresztowanych. Przy tej sposobności otrzymał pchnięcie bagnetem od żandarma Brogowskiego; gruby kożuch uratował go od niechybnej śmierci.

Osk. Dominik Grabowski miał, wedle zeznań Brogowskiego i porucznika Kady, wołać do aresztowanych: „Nie bójcie się wojska! To nasi bracia i dzieci, oni chłopów strzelać nie będą. Wojsko nie służy do tego, aby pany na lud je posyłały“.

Osk. Naścia Babij przesiedziała w więzieniu śledczem 9 tygodni dlatego, że miała do męża aresztowanego wołać: „Werny sia! Ne idy!“ Oskarżona wyjaśnia, że dziecko jej trzyletnie, Dmytro, wybiegło z płaczem za ojcem, a ona słów tych użyła do dziecka.

Nawet prokurator na widok tej niewinnie przez 9 tygodni nękanej kobiety, spuszcza wstydliwie głowę.

Osk. Pańko Beztilny, miał innych popychać na wojsko.

Dr. Lewicki: Za co was aresztowano?

Osk.: Abo ja znaju za szczo.

Osk. Nykoła Mucyk, był także w tłumie przed karczmą, słyszał komendę „*fertig*“, ani komendy „*laden*“, ani „*feuer!*“ nie słyszał. Zdaje mu się, że strzelano bez powodu, bo ludzie się rozchodzili w spokoju.

Osk. Petro Smuczok, odpokutował ciężko swoją obecność na placu przed karczmą. Żona, która za nim wybiegła, straciła po pierwszej salwie życie i osierociła mu troje dzieci. Jego, żywiciela tych trojga sierót, „kulturne państwo zasadziło do kryminału“...

Sam prokurator jest w kłopocie, nie mając mu nic karygodnego do zarzucenia, a na ironiczne zapytanie radcy Lechickiego: No, panie dobrodzieju, czy ma pan coś temu oskarżonemu do zarzucenia — milczy znacząco.

Osk. ks. Leontij Korostil, typ wiejskiego parocha ruskiego, który nietylko na kazaniach ale i na wiecach ćwiczył oratorski swój talent. giestykuluje żywo, modulując często głos, zwracając się naprzemian do senatu i ławy obrońców.

Wskazuje na wszechpolaka Walewskiego, sekretarza rady powiatowej w Tłumaczu, jako na moralnego sprawcę wszystkich nieszczęść. Uważa go za **agenta prowokacyjnego**, który przyszedł z wyraźnym zamiarem rozbicia wiecu i wywołania rozruchów. Przeciwko Walewskiemu ludzi nie podburzał. Właśnie w interesie spokoju nie chciał, aby człowiek znienawidzony przez chłopów, drażnił zebranych, zwłaszcza że zauważył, iż chłopi przyjęli wchodzącego Walewskiego słowami: „ide ditko zubaty“ (Wesołość).

Dr. Oleśnicki: Ja na tem miejscu proszę pana prokuratora o oświadczenie, o co właściwie ks. Leontij Korostil jest oskarżony?

Prokurator: O to, że podburzał przeciwko panu Walewskiemu, z czego mogło wyniknąć niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia Walewskiego.

Dr. Oleśnicki stawia wniosek na powołanie świadków, którzyby mieli udowodnić, że ksiądz Korostil uspokajał wzburzonych chłopów na zgromadzeniu i przed szkołą koszykarską.

Trybunał uchwala wezwać świadków tych telegraficznie.

Osk. Stefan Paluga, 19-letni wątły chłopak, miał rej wodzić przy oblęganiu dr. Dunikowskiego w szkole koszykarskiej, przyczem wołał: „lude, chodim czerez dach a ne zistanut z neho ani kawałky“. Oskarżony zaprzecza, jakoby słowa te powiedział. Słyszał wprawdzie słowa: „na hak“, „na bzynu“, na werbu“, ale nie wie, co to znaczy.

Przew.: Bo ty dopiero początkujący na wiecach i nie znasz jeszcze, co to „zwischenruf“ (Huczna wesołość).

Osk. Jakób Huryj, miał rzucić kamieniem na szkołę koszykarską. Oskarżony przeczy.

Przew.: Widział to świadek!

Osk.: Kutrij?

Przew.: A toj koubasnyk, szo maje świnskie remesło. (Huczna wesołość).

Na tem kończy się przesłuchanie oskarżonych. Trybunał przystępuje do

przesłuchania świadków.

Św. Lewicki, paroch Niżniowski, był przewodniczącym wiecu w dniu 26. lutego. W postępowaniu ks. Korostila nie widzi nic zdrożnego, nie sądzi, aby Walewskiemu miało grozić jakieś niebezpieczeństwo. Na tem kończy się rozprawa przed południem.

* *

Rozprawa popołudniowa.

Wśród ogólnego zainteresowania się wchodzi na salę praktykant konceptowy starostwa tłumackiego dr Dunikowski, człowiek młody, o niesympatycznym wyrazie twarzy. Rolę swoją odgrywa wybornie. Zeznania swoje wykuł — jak się to mówi — »na blaszkę«, a fakt ten stara się ukryć przez ciągłe używanie zwrotów »o ile sobie przypominam», »zdaje mi się«, »jeśli się nie mylę« i t. d. Przedstawia wypadki w Niżniowie zgodnie z aktem oskarżenia. Utrzymuje stanowczo iż ks. Korostil podburzał przeciwko Walewskiemu.

Wobec tego przewodniczący zarządza konfrontacyę świadka ks. Lewickiego z Dunikowskim. — Lewicki podtrzymuje swoje pierwotne zeznania, co tak denerwuje Dunikowskiego, iż dla nabrania animuszu prosi przewodniczącego o wodę.

Przew.: Panie doktorze, pan mówi o pochodzie. Pojęcie pochodu jest dość elastyczne, trudno faktycznie ocenić co to jest »pochód» a co »spacer«, »majówka«. Kryteryum pochodu w znaczeniu prawniczem będzie zdaje się chęć manifestowania. A więc był pochód?

Św. Dunikowski: Kiedy ja pana radcy nie rozumiem. (Wesołość).

Przew.: A ja pana nie rozumiem, a ponieważ obaj się nie rozumiemy, dajmy pokój tej kwestyi. (Ogólna wesołość).

W dalszych zeznaniach wikła się świadek coraz bardziej, co usiłuje dość niezręcznie pokryć frazeologią tego rodzaju jak: »to moje subjektywne wrażenie«, »tak sądzę« i t. d.

Przew.: Pan przyjechał razem z Walewskim do Niżniowa?

Św.: Tak. ale Walewski przed miastem wylazł.

Przew.: Pojmie pan, że muszę panu zadać to pytanie, bo wobec tego, że Walewski nie jest bardzo lubiany, mogłoby jego korzystanie z nimbusu urzędnika politycznego być mocno podejrzane.

Św. wyjaśnia, że Walewski zrobił to ze względów oszczędnościowych, co nawet przewodniczącego nie przekonuje.

Przew.: A nie wie pan, po co Walewski jedzie na zgromadzenia?

Św.: Ażeby głos zabierać.

Przew.: Głos zabiera się w jakimś celu, w jakim celu robił to Walewski?

Św.: Nie wiem.

Przew.: Bo widzi pan, z pewnej strony podniesiono, iż wygląda to tak, jakby został specyalnie przywieziony, po to, aby panu ułatwić rozwiązanie.

Świadek zmieszany milczy.

Dr Oleśnicki: Panie komisarzu, Walewski nie był na wiecu w charakterze oficyalnym, dlaczego siedział przy stole prezydyalnym obok pana?

Św. tłumaczy to przypadkiem.

Dr Oleśnicki: Pan się miał nawet porozumiewać z Walewskim?

Św. zaprzecza.

Po całym szeregu pytań krzyżowych wykazuje obrońca dr Oleśnicki, iż świadkowi fantazyi nie brak, oto bowiem podaje rzeczy, o których nie wspominał w śledztwie, szczegóły niebezpieczeństwa dla osoby pana Walewskiego, o których — rzecz dziwna — sam Walewski nic nie wie.

Dr Oleśnicki: Utrzymuje pan, że oblężenie szkoły było dość ścisłe, że rzucali nawet kamieniami na budynek. Dlaczego nie wybito ani jednej szyby?

Św.: Bo napierali tylko na drzwi.

Dr Oleśnicki: Pan wysłał żandarmów, ażeby panu zdawali relacyę. I jeden żandarm Kret miał pana nawet uspokoić.

Św.: A to był »Probengendarm«. (Huczna wesołość).

Dr Oleśnicki: To pan wysłał telegram do starostwa w Tłumaczu?

Św.: Nie! Wysłał i wystylizował ten telegram Walewski. (Poruszenie).

Dr Lewicki: Jakie wrażenie pan miał? Czy słyszał pan uderzania od drągów, czy też od kamieni?

Św.: To nie było zdeklarowane. (Głośny śmiech na sali).

Św. Korostilowa, żona wikarego: Po rozwiązaniu wiecu zebrani zachowali się zupełnie spokojnie.

Wotant Bertoni: Czy pani widziała, że lud rzucił się na Walewskiego po enuncyacyi ks. Korostila?

Św.: Nie.

Świadek Wandalin Walewski, sekretarz rady powiatowej w Tłumaczu; na salę wchodzi mała osóbka, indywidyum w całem tego słowa znaczeniu antypatyczne, cera śniada, rysy ostre, oczy niespokojnie drgające, w rękach nerwowo mnie kapelusz. Znana to figura; swego czasu miał dochodzenie karne z powodu zarzuconego mu okradzenia funduszu dla ubogich rady powiatowej w Tłumaczu, sprawę tę wówczas zatuszowano. Pan Walewski po niemiłej tej aferze starał się zatrzeć pozostawione przez nią przykre wrażenie w ten sposób, iż stał się gorliwym »patryotą«, biorąc udział we wszystkich szopkach, na które się tylko tromtadratycznopatryotyczny małomieszczanin zdobyć może. Stał się wszechpolakiem... Zbliżył się i zaprzyjaźnił się z urzędnictwem powiatowem, które widziało w nim pioniera »polskości« na kresach. Z Dunikowskim jest »per ty«.

Podczas zeznania jego na sali grobowa cisza.

Twierdzi, że, gdy poprosił przewodniczącego wiecu X. Lewickiego o głos, wyprzedził go bez upoważnienia przewodniczącego X. Korostil i słowami »przyjechał wielki pan z Tłumacza, wielki wróg narodu ruskiego, czy chcecie go słuchać«?, starał się lud przeciw niemu roznamiętnić. Kiedy lud głośno oświadczył, że nie chce go słuchać, komisarz wiec rozwiązał.

Dunikowski następnie odesłał go w asystencyi żandarmów, dał mu rewolwer na drogę i poprosił go, by w jego imieniu doniósł o tem telegraficznie staroście tłumackiemu.

Przew.: jaka to była depesza?

Walewski: »Wiec rozwiązany, Dunikowski prosi o żandarmów«, zresztą dokładnie sobie nie przypominam.

Przew.: Nie pojmuję, w jakim celu pan udawał się na zgromadzenie; słyszę bowiem, iż pan w pewnych kołach jest niesympatycznym.

Św.: Nie wiem nic o tem, jakobym był niesympatyczny (Huczna wesołość).

Przew.: Ale to przecież była odwaga ze strony pana w pojedynkę puszczać się na taką misyę nawracania chłopów.

Św.: Miałem „mir“ w powiecie.

Przew.: Nie pojmuję skąd się wziął ten „mir“. Mir daje albo stanowisko, albo talent oratorski, a ja ani jednego ani drugiego u pana nie widzę. (Wesołość).

Dr. Lewicki zwraca się do świadka z zapytaniem po rusku wystosowanem.

Walewski powstaje: Wysoki Trybunale! Proszę polecić panu obrońcy, aby mnie po polsku pytał.

Przew.: Pan jako członek Rady powiat. nie rozumie po rusku?

Walewski: Przed 10 laty byłbym jeszcze rozumiał, dzisiaj nie.

Przew.: A więc proszę panów obrońców za mojem pośrednictwem zadawać pytania świadkowi, sądzę, że będzie to nawet przyjemniej.

Dr. Oleśnicki: I bardziej honorowe (Brawo! audytoryum).

Na pytania dr. Lewickiego oświadcza Walewski, iż otrzymał urlop od prezesa Rady powiatowej po to, aby mógł jeździć po wiecach (czyt. rozbijać wiece). Oświadczenie to, wskazujące dobitnie, iż za pieniądze powiatowe utrzymywano **próżniaków i złodziei,** by mogli rozbijać wiece, zwoływane w sprawie reformy, wywołuje oburzenie nawet u członków trybunału.

Św. Burzyński, urzędnik starostwa tłumackiego, który przyszedł na odsiecz Dunikowskiemu, oświadcza, iż po przybyciu do Niżniowa otrzymał telegram tej treści (czyta): Z polecenia wyższej władzy proszę przedsięwziąć natychmiastowe aresztowanie winnych gwałtu wczorajszego, a przynajmniej przywódców. Wynika więc z tego, że sprawcą rzezi w Ladzkiem był nie kto inny, jeno **„graf“ Potocki.** Burzyński opisuje swoją działalność pacyfikacyjną w Niżniowie. Na krzyżowe pytania obrońcy dr. Oleśnickiego odpowiada hardo, twierdząc, że zna ustawy, bo służył pięć lat przy policyi lwowskiej. Przegrywa jednak mimo »szyku«, zaczerpniętego w policyi lwowskiej, kampanię i w ogniu pytań krzyżowych obrońców Oleśnickiego i Lewickiego kompromituje niezmiernie całe postępowanie władz.

Przesłuchanie świadka kończy się o godz. 8-mej wieczorem.. Przewodniczący radca Lechicki zamyka rozprawę słowami: Wobec tego, że żaden z obrońców nie ma już więcej boleści do pana Burzyńskiego, odraczam rozprawę do jutra.

Dalszy ciąg rozprawy we czwartek o godz. 8-mej rano.

Katowanie dzieci
w konwikcie Pijarów.

Kilkakrotnie zabieraliśmy już głos w obronie chłopców, których nieświadomi czekającej ich doli rodzice oddali w ojcowskie ręce ks. Pijarów, aby im zapewnić »moralne« wychowanie. Mnożące się fakta dzikiego wprost rozbestwienia, z jakiem duchowni ci wychowawcy odnoszą się do powierzonych im dzieci, zmuszają nas znowu do oddania pod sąd ogółu krzywd ciężkich, jakie znosić muszą bezbronni uczniowie, których rodzice mieszkają przeważnie daleko, najwięcej w Królestwie i sami obronić swoich małych nie umieją, czy nie mogą.

A dzieją się tam nadużycia, dla których wytłómaczenie znaleźć może psychiatra, wiedzący, jakie zboczenia wywołuje celibat u ludzi brutalnych i zdziczałych przez fanatyzm, które jednak, o ile poskromić ich nie zdołają przestrogi i głos opinii publicznej, podpadać muszą pod paragrafy ustawy karnej, zwłaszcza, jeżeli ofiarą ich padają istoty słabe i bezbronne.

Jako rzecz mniejszej wagi uważać musimy wyzysk materyalny, obdzieranie rodziców, licząc im np. za naprawki i roboty wykonywane przez zakładowego krawca, dziesięć razy więcej, niż tenże za swoją pracę otrzymuje. Jest to w tych sferach zwykłe prowadzenie interesu obliczonego na zysk i ciągnienie go, gdzie i jak się da, »byle handel szedł«.

Ale nie można pozwolić, żeby indywidua, pokrywające duchowną suknią nawet kryminalne sprawki (brat Pękala, który siedział $^{1}/_{2}$ roku w kryminale), o zwyrodniałych instynktach średniowiecznych inkwizytorów, znęcały się nad powierzonymi im na wychowanie dzieciakami, które także przy podobnym systemie muszą zdziczeć i zwyrodnieć moralnie.

Ojcowie-wychowawcy mają trzy rodzaje więzienia: pusty, niezmiernie zanieczyszczony pokój, piwnicę i strych. Przypominamy fakt, gdzie za ucznia, zbiegłego z piwnicy, księża Pijarzy pobierali przez trzy miesiące pensyę, a chłopiec siedział tymczasem w więzieniu na granicy ciężko chory, gdzie go matka z trudnością odnalazła. — Swieżo zbiegło znowu dwóch uczniów, nie mogąc znieść znęcania się, które u księży Pijarów nazywa się systemem wychowawczym.

Bicie aż do krwi jest na porządku dziennym, a z dziką lubością uprawiają je eks-Albertyn, Kostecki i eks-kryminalista Pękala, oraz niejaki Sobor. Narzędzia tortur stanowią trzcina i szpicruta z drutu, a dla zaostrzenia kary klęczenie podczas kolacyi i obiadu, głodzenie i karcer. Mniejsze dzieci karcone są łagodniej, np. podnosi się je za uszy do góry itp.

Rektor Borel, noszący zapewne w swojej hiszpańskiej krwi odziedziczone skłonności po średniowiecznych oprawcach religijnych, chodzi po zakładzie, przesuwając w palcach ziarna różańca, liczy swoje pacierze, a słysząc krzyki katowanych, uśmiecha się z nadziemskim zachwytem, że to wszystko dzieje się »na większą chwałę bożą«.

Zwracamy po raz czwarty uwagę na te nadużycia, zarówno ze względu na krzywdę, jaka się dzieje dzieciom, jak i na poniewieranie godności człowieka, jakie taki system wychowawczy szerzyć musi wśród społeczeństwa.

Z komitetów partyjnych.

*** **Miejscowy komitet krakowski** odbędzie posiedzenie dziś, w piątek, o godzinie $7^{1}/_{2}$ wieczorem w redakcyi „Naprzodu“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Posiedzenie krajowej komisyi zawodowej** odbędzie się w sobotę 19 b. m. o godzinie 8 wieczorem w Związku stow. rob. w Krakowie, Mały Rynek 6.

× **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 22 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w Związku stow. robotn. (Mały Rynek 6) poufne zebranie robotników kaflarskich w ważnych sprawach.

× **Baczność rzeźnicy i masarze w Krakowie!** W niedzielę 20 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w sali stow. „Postęp“ (ul. Starowiślna 42) poufne zgromadzenie w sprawie centrali wiedeńskiej i popołudniowego zamykania jatek.

× **Baczność robotnicy piekarscy w Krakowie!** W niedzielę 20 b. m. odbędzie się o godzinie 10 przed południem zgromadzenie robotników piekarskich w lokalu przy ulicy Grodzkiej 25.

× **Stanisławów.** W poniedziałek 20 maja odbędzie się poufne zebranie partyjne w lokalu organizacyi kolejarzy. Wstęp na zebranie mają tylko osoby opłacające podatek partyjny. Na porządku dziennym: Sprawy kongresu i reformy wyborczej.

× **Wiedeń.** Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ oddział I. został przeniesiony z IX. dzielnicy do II. Untere Augartenstrasse 39, gdzie co niedzielę odbywają się od godziny 6—$^{1}/_{2}$10 wieczorem towarzyskie schadzki, odczyty, pogadanki i dyskusye. Również wypożycza się książki. W skład zarządu weszli tow. Przybyło, przewodniczący i tow. Kupś, sekretarz.

Biblioteka bogato zaopatrzona znajduje się w prywatnym lokalu w VI. dzielnicy przy Magdalenenstrasse 84.

Lokal prywatny (przy Magdalenenstrasse 84) w niedzielę i święta jest otwarty cały dzień, w dnie robocze od godz. 5—10 wieczorem.

Szanownym rodakom przybywającym do Wiednia zwracamy szczególną uwagę na nasz adres.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**



ZARAZ

do wynajęcia

jeden pokój frontowy z meblami lub bez przy ulicy Straszewskiego l. 8, parter.

Biuro swoje przeniosłem

na ulicę GRODZKĄ pod L. 9. II. piętro.

Adwokat Dr. Frühling

REKLAMA

Stała, celowa i praktyczna reklama jest czynnikiem ożywiającym każde przedsiębiorstwo fabryczne, przemysłowe i handlowe. — **Jak, gdzie i kiedy** się ogłasza najskuteczniej, najlepiej i najtaniej dowiedzieć się można przez

Biuro ogłoszeń

Juliusza Leopolda

Budapeszt VII., Erzsébet-körút 54.

które załatwiam sumiennie, punktualnie i tanie oraz ze szczególną **znajomością** rzeczy, inseraty i reklamy we wszystkich pismach i kalendarzach peszteńskich, prowincyonalnych i zagranicznych.

KOSZTORYSY I PLANY DARMO. 281



Pewne Wypukła ak. [illegible] koncesyonowane

Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

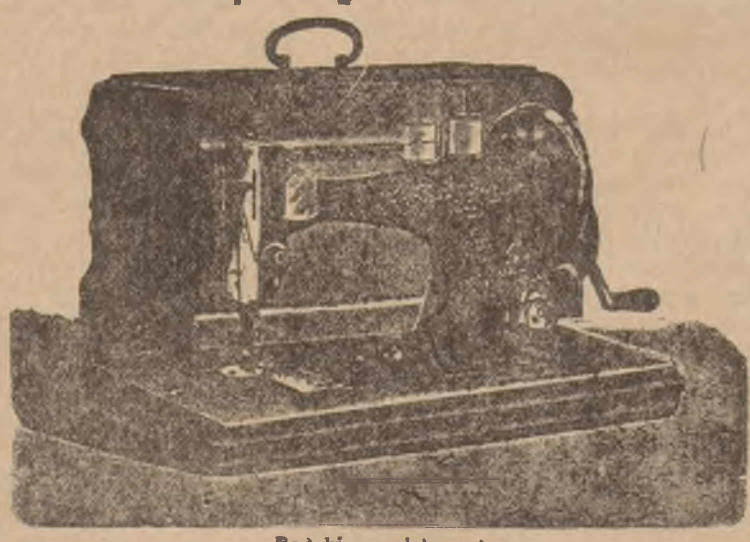
Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

BILETY OKRĘTOWE do KANADY i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

Warsztat naprawy IGNACEGO GROSSA



Pod kierownictwem:

JANA POJEGO, MECHANIKA SPECYALISTY

W KRAKOWIE, ULICA STAROWIŚLNA L. 1.

(NAPRZECIW GŁ. POCZTY).

Wykonuje szybko, dokładnie i gruntownie **naprawy maszyn** do szycia wszelkich konstrukcyj.

Sprzedaje wszelkiego gatunku maszyny nowe, oraz używane w znakomitym stanie, jakoteż części składowe **najlepszego** gatunku do wszelkich systemów maszyn do szycia.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Wszelkie naprawy mogę być uskutecznione w przeciągu 48 godzin.

CENY UMIARKOWANE.

Dobra okazya

dla księży, urzędników, nauczycieli, sekretarzy gmin itd. dobre, popłatne i stałe poboczne zajęcie sobie zapewnić. Pisemne oferty z podaniem stanowiska pod

„Wiosna"

poste restante, Kraków. 323

Wyszły z druku mowy posła Daszyńskiego:

I.

Precz z parlamentem przywilejów!

Cena 12 halerzy.

II.

Bezpośrednie, powszechne, równe i tajne prawo głosowania.

Cena za egzemplarz 12 halerzy.

Do nabycia w administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska l. 29.

Pierwsze galicyjskie Tow. akcyjne wagonów i maszyn w Sanoku

poszukuje

zdolnych kowali, stolarzy i lakierników



NOWOJORSKA GERMANIA

TOWARZYSTWO ASEKURACYJNE NA ŻYCIE

Generalna Dyrekcya dla Europy: **Berlin, W. 64, Behrenstrasse 8, we własnym domu.**

Generalna Reprezentacya dla Austryi: **Wiedeń I. Stubenring 18, we własnym domu.**

Stan ubezpieczeń z końcem roku 1904	K 514,304.947·—.
Stan czynny według bilansu z końcem roku 1904	„ 168,585.182·—.
Dochód za premie asekuracyjne i odsetki w r. 1904	„ 28,756.299·—.
Nadwyżka z obrotu rocznego	„ 2,410.996·—.
Rezerwy z poprzednich lat dla udziału w zysku	„ 11,625.632·—.
	„ 14 036·628· .

Szczególne korzyści.

jakie daje **Nowojorska Germania** swoim ubezpieczonym są:

1) że **udziela** pierwszej dywidendy już po dwu latach od wystawienia Police,
2) że police po 3 latach od wystawienia są o tyle **niezaczepialne**, że zachowują swą ważność, nawet gdyby śmierć ubezpieczonego nastąpiła wskutek **samobójstwa lub pojedynku**;
3) że ponosi ryzyko **ubezpieczenia na wypadek wojny**, powołanych pod broń **bez podwyższenia premii**;
4) że dozwolone są podróże i pobyt w całej Europie i północnej Ameryce bez osobnej premii.

Jeneralna agencya dla Galicyi zachodniej:

w Krakowie, przy ul. Jasnej 5, u p. Zygmunta Gleitzmana.

Towarzystwo nawiąże chętnie stosunki z osobami nadającymi się do akwizycyi ubezpieczeń na życie, udzielając tymże korzystnych warunków. 12

248

Źródłem zdrowia

są

napoje wolne od alkoholu

między którymi są sporządzone zapomocą

Marsnera Bombonów musującej lemoniady

(o smaku malinowym, cytrynowym, poziomkowym i wiśniowym)

LEMONIADY MUSUJĄCE

NIEDOSCIGNIONE.

Prawdziwe tylko z tą marką.



Roczna konsumcya przeszło 40 milionów sztuk.

Wyłączni wytwórcy:

Pierwsze Czeskie Towarzystwo akcyjne orient. wyrobów cukrowych i fabryk czekolady Król. Winohrady.

przedtem **A. Marsner.**

CZERWONY KATECHIZM

Napisał Franciszek Czaki.

Wyszło z druku wydanie trzecie tej znakomitej broszury agitacyjnej. — Broszura ta zawiera zarazem **Program partyi socyalno-demokratycznej w Austryi**, uchwalony na kongresie w Wiedniu w r. 1901, oraz **Program narodowościowy**, uchwalony na kongresie w Bernie w r. 1899.

Cena egzemplarza 6 halerzy.

Do nabycia w administracyi „Latarni", Kraków, Sławkowska 29, oraz u kolporterów partyjnych.

ZDOLNA RETUSZERKA

do pozytywu i negatywu

poszukuje stałej posady. Oferty uprasza się nadsyłać na adres:

Wilhelm Wortman

Zielona 12.

NA REUMATYZM

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5 ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chemika dr. Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 koron, nie licząc opakowania i franko. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika **Dra**

Części składowe, igły i oliwa do maszyn.

JÓZEF KUKULSKI w Jaśle

ul. Floryańska (Sobniowska)

OTWORZYŁ

SKŁAD MASZYN

amerykańskich do szycia i chaftu oraz do wszelkich celów przemysłowych i sprzedaje pod dogodnymi warunkami spłaty lub za gotówkę ze znacznym opustem.

Utrzymuje również na składzie narzedzia rolnicze, młynki, sieczkarnie, młocarnie ręczne itp. z pierwszorzędnej krajowej fabryki.

Agentami się nie posługuje wobec czego ceny maszyn są znacznie niższe.

Części składowe, igły do maszyn. i oliwa

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 412)